

M/S „Okrzeja” wyruszył na próbny rejs

GDANSK (PAP)
12 bm. trzeci polski 10-tysiecznik — „Stefan Okrzeja”, zbudowany w Stoczni Gdańskiej, wyruszył na próbny rejs po Bałtyku. W przeciwnieństwie do poprzednich jednostek tego typu, „Okrzeja” wyszedł na Bałtyk „zapięty na ostatni guzik”. Próby na morzu trwać będą tylko dwa dni. 17 bm. statek wyruszy w swój pierwszy dalekookresny rejs do Stanów Zjednoczonych.

Posiedzenie zespołu poselskiego Komisji Spraw Zagranicznych do sprawy skarbow wawelskich

11 bm., w czasie przerwy w obradach Sejmu PRL, odbyło się posiedzenie zespołu poselskiego Komisji Spraw Zagranicznych do sprawy skarbow wawelskich.

Nie musimy się kochać, ale musimy spokojnie współistnieć Z pobytu delegacji radzieckiej w CSR

PRAGA (PAP)
Chruszczow i Bulganin wzięli dziś udział w wielkim wieceu mieszkańców Bratysławy, oraz złożyli wieńce na grobach żołnierzy radzieckich, poległych w walkach o wyzwolenie Słowacji. Wczoraj na zamku Hradczanskim w Pradze odbyło się przyjęcie na cześć delegacji radzieckiej partyjno-rządowej, na którym przemawiali prezydent Zapotocky i Chruszczow.

Zapotocky mówiąc o znaczeniu wizyty przywódców radzieckich i uchwalił XX Zjazd oświadczyć:

„Związek Radziecki nie ma najmniejszego powodu ani zamiarów wtrącać się do naszych spraw. Ma on jednak wobec nas obowiązki tak samo, jak my mamy je również wobec niego. Są to obowiązki bliskiego przyjaciela, który służy radą i pomocą”.

Chruszczow po omówieniu przyjaznych stosunków radziecko-czechosłowackich poruszył sprawę dalszego umacniania przyjaźni w stosunkach między krajami obozu socjalistycznego. O stosunkach jugosłowiańsko-radzieckich Chruszczow powiedział: „Jugosłowiańscy towarzysze nie lubią słowa obóz socjalistyczny i niechętnie je wymawiają, ale Jugosławia jest krajem socjalistycznym. I nawet jeśli towarzysze jugosłowiańscy nie lubią słowa obóz, to jednak myślę, że zgadzają się oni, iż wszyscy razem musimy umacniać nasz front socjalizmu”.

Pod adresem państw kapitalistycznych I sekretarz KC KPZR po-

Nasz sprawozdawca donosi z Sejmu

Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przyjął jednomyślnie uchwałę o Planie 5-letnim na lata 1956/60

12 bm., o godz. 9 rano kolejne IX — w obecnej sesji — posiedzenie Sejmu otworzył marszałek Sejmu Czesław Wyczech. Na ławach Rady Państwa miejsca zajęli członkowie Rady Państwa z przewodniczącym Aleksandrem Zawadzkiem na czele. W ławach rządowych zasiadli członkowie rządu. W dalszym ciągu trwała dyskusja.

Wprawdzie, dość nieoczekiwanie zresztą, blisko 30 posłów zabierało głos w debacie generalnej nad pięcioletnią, to jednak dyskusja miała na ogół wniośną ożywczy charakter. Nie przypisujemy tego bynaj-

mniej kanikule, skądinąd mocno ostrygłej w piątek, ale faktowi, że projekt planu przeszedł solidny, blisko półtoramiesięczny kariatę komisyjny. Tam przede wszystkim posłowie podawali go gruntownemu ostrzale, w wszelkich argumentach, propozycji, postulatów i wniosków, tak, że w debacie nad planem nie brakowało wytyczonych już w komisjach, albo też, odbiegano od zasadniczego tematu obrad, czego przykładem może być np. wystąpienie pos. Makarczyka.

Zjawisko to, postronnemu obserwatorowi może wydać się dziwne, ale ono logiczny związek z nowym stylem pracy parlamentarnej, który Sejm nasz bodaj pierwszy w krajach socjalistycznych zaczyna kształtować. Obowiązkiem jest m. in. przesuwanie głównego ciężaru prac z planem na komisje sejmowe. W parlamentach burżuazyjnych wobec faktu silnego rozbiegu partyjnego, wobec istnienia ugrupowań jawnie opozycyjnych, dyskusje w komisjach są tylko echem tego, co dzieje się podczas obrad plenarnych. U nas zaś komisje, dodajmy działające coraz sprawniej, coraz lepiej są właśnie jądrem pracy sejmowej. A że Sejm

obecny pracuje dopiero niespełna 5 miesięcy, więc też poselska praktyka nie zawsze jeszcze potrafi uchwycić różnice między dyskusją w komisjach, a wystąpieniami na plenum.

To oczywiście jedna tylko, choć najbardziej chyba ważka przyczyna takiego przebiegu debaty generalnej nad pięcioletnią. Nie można też zapominać, że dyskusja plenarna miała wypływać z charakteru dyskusyjnego projektu, ograniczonego zakresu. W założeniu swym miała być to debata problemowa, debata kierunkowa. Ze nie zawsze tak było wynikało i z przyczyn subiektywnych.

Chcielibyśmy wspomnieć o dwóch wystąpieniach, które były przykładem konstruktywnego ustosunkowywania się do dyskusowanego tematu.

Pos. Józef Spychalski z klubu poselskiego naszej partii zajął się w swym piątkowym wystąpieniu problematyką przemysłu lekkiego. Nakłady inwestycyjne na przemysł ten zostały, jak pisałem to w poprzednim komentarzu, zwiększone o połowę ważną sumę kredytu zaciągniętego w Anglii. Określając to, jak i inne umieszczone w planie 5-letnim sumy inwestycyjne, jako pierwszy krok w technicznym przełamaniu naszego przemysłu lekkiego pos. Spychalski namawiał do natychmiastowego podjęcia badań nad celowością wydatków. Okazuje się, że w przemyśle

lekkim nie prowadzono dotąd żadnych badań ekonomicznych.

Przykładem problemowego wystąpienia było też dla mnie przemówienie pos. Jana Sznajdra (ZSL).

Podkarpacie — mówił pos. Sznajder, zajmujące jedną czwartą obszaru kraju, a w większości woj. krakowskie z racji swych specyficznych warunków klimatyczno-glebowych, wymaga specjalnego opracowania. Tego dotychczas nie dokonano, ze szkoda i dla Podkarpacia i dla państwa. Gdyby bowiem propozycje gospodarki na Podkarpaciu ustalać w powiązaniu z jego specyfiką opłoby to się rychło. Główny kierunek gospodarki podkarpackiej to hodowla i sadownictwo, toteż na te odcinki trzeba kierować przeznaczoną dla tego rejonu nakład inwestycyjny.

Rolnictwo było nadal jak i w czwartek terenem głównych polemik. Niestety rzadko to były ataki celne, raczej niewypały. Od rolnictwa rozpoczął swoje wystąpienie pos. Antoni Gładysz (bezp.) z Tarnowa.

Jak mówiono złośliwie pos. Gładysz postanowił zastąpić popularnego opozycjonistę pos. Wojtyłkę, który podczas obecnych obrad korzysta z urlopu. To mimowolne zastępstwo udało się pos. Gładyszowi w zupełności. Takiej porcji demagogii, jak okrzestili to przemawiający później posłowie, chyba nie słyszeliśmy w Sejmie od czasów premierowego wystąpienia pos. Wojtyłki w lutym.

Wspomniałem na wstępie o wystąpieniu pos. Makarczyka („Znak”). — Pos. Makarczyk ciszy się powszechnym szacunkiem, i jak mówił przemawiając po nim posłowie, mógłby dużo powiedzieć o wzewożnych problemach naszej gospodarki. Tymczasem całe wystąpienie w toku debaty nad planem pos. Makarczyk poświęcił jednostronnie nagromadzonemu drobny pretensjom grupy „Tygodnika Powszechnego”. Nie zajmuję się dłużej tym wystąpieniem bo nie wiązało się ono ani na moment z tematem dyskusji.

ANDRZEJ WOŹNIAK

*

Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jednomyślnie przyjął uchwałę o Planie 5-letnim na okres od 1956 do 1960 roku. Wraz z poprawkami przedstawionymi przez Komisję Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów.

Przeładowane składy opałów grożą pożarem

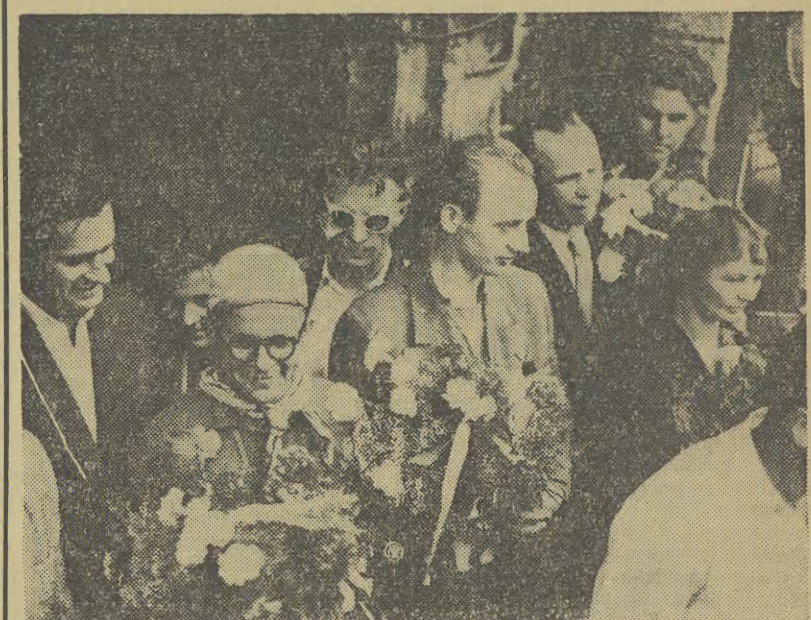
WARSZAWA (PAP) Składy opałów na terenie całego kraju zaopatrzone są obecnie w duże ilości węgla i koks — przeznaczonych dla mieszkańców miast.

Niestety, sprzedaż opału jest minimalna. Prywatni odbiorycy wstrzymują się z zakupem węgla, czekając na chłodniejszą pogodę. Nie odbierają też należnych przydziałów opału administracje domów i osiedli.

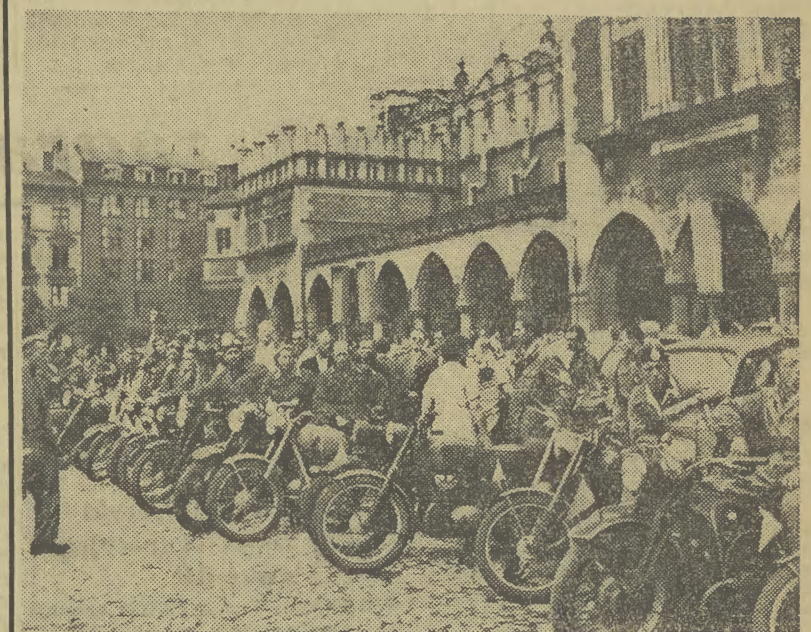
„Korek” w składach opałów powoduje wstrzymanie nowych transportów węgla i koks. Rezultatem tego będzie opóźnienie wszystkich dostaw w jesień.

Centralny Zarząd Handlu Opałem otrzymuje alarmujące meldunki z terenów, że zgromadzone w składach wielkie hałdy węgla z powodu upałów zaczynają się ulić. Stąd apel do wszystkich odbiorców, aby realizowali zakupy węgla i koks w możliwie najkrótszym czasie.

Dziś o 12.15 Sztafeta Festiwalowa rusza w dalszą drogę



Uczestnicy Centralnej Sztafety na trybunie pod Ratuszem.



Sztafety motorowe na Rynku krakowskim.

Wczoraj, 12 bm., o godzinie 16-30 na Rynku Głównym w Krakowie odbyło się powitanie Centralnej Sztafety Festiwalowej, która przybyła z Katowic.

Do ustawionych w czworobok uczestników: Centralnej Sztafety Festiwalowej, Sztafety Podhalańskiej oraz sztafet z powiatów Tarnów, Nowy Sącz, Bochnia, Dąbrowa Tarnowska, Olkusz i Sztafety Krakowskiej przemówił przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Festiwalowego, M. Kadow. W imieniu KC Komсомола pozdrowił zebranych, Toporikow. Następnie głos zabrał kierownik Centralnej Sztafety Polskiej, Nowosielski.

Kierownicy sztafet odczytali meldunki z pozdrowieniami od młodzieży swych rejonów. Delegacja Nowego Sącza prosiła o przekazanie młodzieży Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej regionalnej ekipy weselej podgrodzkiej.

Przedstawiciel Katowic, Małach, przekazał sztafecie młodzieży krakowskiej, która jutro przewiezie ją do Kielec.

Młodzież krakowska obdarowała swych kolegów z Katowic kwiatami oraz upominkami. Dziś o godzinie 12,15 na Rynku Głównym nastąpi pożegnanie sztafety.

(d-r)

VIVE LA FRANCE - w tłumaczeniu na język polski

Wznowić ten sam toast różni ludzie myślą często o różnych sprawach. Za pomyślność Francji, za wzrost roli Francji jako wielkiego mocarstwa światowego — toast ten wznosimy w Polsce wraz ze wszystkimi mieszkańcami kraju Wielkiej Rewolucji, zapoczątkowanej 14 lipca 1789 roku szturmem na Bastylie. Inaczej jednak wyobrażamy sobie drogę do spełnienia tych życzeń, aniżeli niektórzy politycy francuscy.

Oto kluczowy problem obecnej sytuacji międzynarodowej — sprawa rozbrojenia. Warto przytoczyć rozumowanie pewnych francuskich kół politycznych w tej sprawie w oparciu o głos prawicowej gazety „Aurore”:

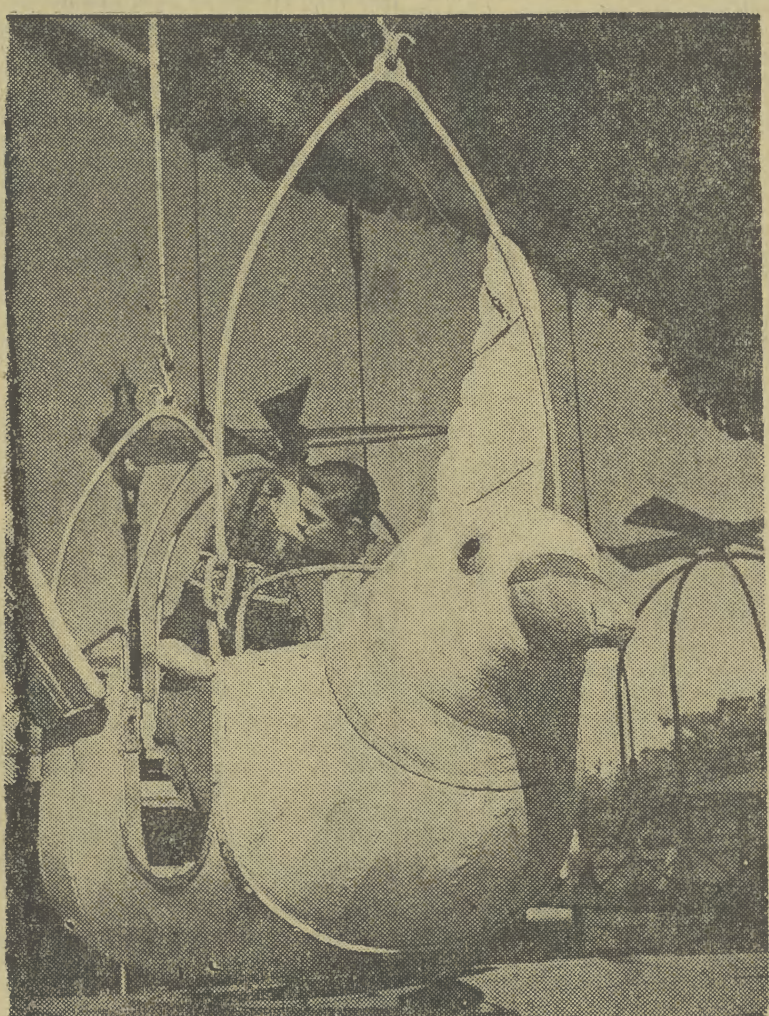
Problem rozbrojenia przedstawia się dla Francji zupełnie inaczej aniżeli dla USA, Wielkiej Brytanii czy ZSRR. Mocarstwa te posiadały bowiem duże ilości broni jądrowej. Trudno przypuścić, aby wobec posiadania przez obydwie strony niszcycielskiej broni doszło do wybuchu awantury wojennej. Broń ta jest jednak argumentem w pertraktacjach, którego Francja jest pozbawiona. W 1945 roku Francja nie brała udziału w konferencji w Jaltie, gdyż wielka trójka — Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Związek Radziecki — uważała Francję za zbyt słabą pod względem wojskowym. Może nadejść dzień, kiedy sytuacja ta powtórzy się. Warunkiem utrzymania mocarstwowej pozycji Francji na arenie międzynarodowej jest zatem posiadanie przez nią „biletu wstępu” na konferencje przedstawicieli bloków — w postaci broni atomowo-wojadowej.

Oto inny zasadniczy problem polityki światowej — sprawa stosunku do ruchu narodowo-wyzwoleńczego w krajach kolonialnych. Politycy sprawujący władzę we Francji stwierdzają:

Przyczyna tego, co się dzieje w Algierze, jest premiera Tunisu, sultana Maroka, Nasser, Rosjanie czy Amerykanie. W Algierze mieszka przeszło milion Francuzów, a wojna w tym kraju kosztowała Francję przeszło miliard dolarów rocznie. Wycofanie się z Algieru byłoby zatem świadectwem słabości Francji, kapitulacją przed „zmową” wrogów jej sił i przekreśleniem jej mocarstwowej pozycji w świecie.

Oto główny problem europejski — sprawa współpracy między krajami naszego kontynentu. Politycy francuscy wypowiadają się o to, co warto podkreślić — za utrzymaniem stosunków z krajami Wschodu, czego wyrazem jest między innymi deklaracja w sprawie polsko-francuskiej współpracy kulturalnej — poparli jednocześnie zamknięcie ugrupowania państw, jakim jest „wspólny rynek”, stwierdzając:

Wspólny rynek polacy kraje liczące 160 milionów mieszkańców, kraje, które rocznie produkują łącznie 249 milionów ton węgla, 57 milionów ton stali i 183 miliardy kWh energii elektrycznej. Udział Francji



w tym ogromnym organizmie gospodarczym umożliwia dotąd broni termojądrowej czyni ją krajem szczególnie powołanym do walki o to, aby broń ta przestała być argumentem w rokowaniach międzynarodowych. Jest rzeczą jasną, że gdyby nawet Francja zaczęła obecnie le broń produkować, to nie potrafiłaby ona nagromadzić tak wielkiej jej zapasów jak zaawansowane pod tym względem mocarstwa — ZSRR, Stany

A zatem, zdaniem pewnych francuskich kół politycznych, „własna bomba atomowa, kontynuowanie aż do ostateczności wojny w Algierze i „wspólny rynek” powinny być treścią toastu: Vive la France! Cóż można na to odpowiedzieć?

Wydaje się, że właśnie fakt, iż Francja nie produkuje dotąd broni termojądrowej czyni ją krajem szczególnie powołanym do walki o to, aby broń ta przestała być argumentem w rokowaniach międzynarodowych. Jest rzeczą jasną, że gdyby nawet Francja zaczęła obecnie le broń produkować, to nie potrafiłaby ona nagromadzić tak wielkiej jej zapasów jak zaawansowane pod tym względem mocarstwa — ZSRR, Stany

(Ciąg dalszy na str. 2)

Polsko-jugosłowiańska współpraca w dziedzinie badań jądrowych

WARSZAWA (PAP) — W grupie bawili ostatnio 5-osobowa grupa polskich specjalistów z Instytutu Badań Jądrowych PAN. W czasie 2-tygodniowego pobytu w Jugosławii naukowcy nasi zapoznali się ze stanem i perspektywami rozwojowymi jugosłowiańskiej energetyki jądrowej.

Naukowcy polscy zwiedzili trzy istniejące w Jugosławii instytuty badań jądrowych: w Belgradzie, Zagrzebiu i Lublanie.

Zwiedzono m. in. powstające w największym jugosłowiańskim ośrodku badań jądrowych pod Belgradem — laboratorium energetyki jądrowej, z będącą na ukończeniu dużą halą ze stanowiskiem na doświadczenia reaktorowe oraz z salami doświadczeń cieplnych.

Gospodarze, przedstawiając wszelkie prośby i życzenia swych polskich gości — przekazali naszym specjalistom pełną dokumentację budowanego przez siebie laboratorium energetyki jądrowej oraz udzieliли szczegółowych informacji na temat projektowanych tam doświadczeń.

Uff... jak gorąco...

w miastach i na plażach.

Brr... jak zimno

będzie wyprawie polskiej udającej się na Spitzbergen.

Melancholia za trzy tysiące złotych.

Zebrał i straż przyboczna.

Elokwentny niemowa.

Miloserdzie i denaturat.

Pół godziny kalesnaw.

Oto treść raportu A. STRONSKIEJ o krakowskich Zebrałkach.

Spekulacja to żerowanie na głodzie towarowym. Źródłem spekulacji jest rozprężenie moralno-społeczne będące następstwem wojny.

Spręża spekulacji brak trwałego oznaczenia towaru. Na temat spekulacji wypowiedzieli się: naukowiec, konsument, kupiec, dyrektor MHD.

9 milionów złotych na utrzymanie aparatu, wybory i jazdy a 90 tys. na zapomogi i wczasowy. Rewelacyjne dane o wydatkach jednego związku zawodowego.

Nowe zadania w konkursie cotygodniowym. Dalszy pasjonujący odcinek powieści KWIATKOWSKIEGO o Mazurkiewiczach.

Wszystko to znajdziecie w 10 numerze

Z D A R Z E Ń

ilustrowanego magazynu tygodniowego

Od dziś pomidory bułgarskie po 20 zł

Wojewódzka Komisja Cen w Krakowie komunikuje, że cena pomidorów bułgarskich została z dniem dzisiejszym, tj. 13 lipca obniżona do 20 zł za kilogram, na terenie całego województwa krakowskiego.

Tragiczne skutki zaśnięcia przy kierownicy

LÓDŹ (PAP)
Na trasie Sieradz—Zduńska Wola, w pobliżu wsi Czechy, zdarzył się tragiczny wypadek.

Kierowca Janusz Adamski, zamieszkały w Groju, prowadząc ciężarówkę samochodową PKS wraz z przyczepą naładowaną skrzyniami po owocach, zasnął w czasie jazdy. W rezultacie tego samochod najechał na furmankę chłopską rozbijając ją doszczętnie. W wyniku zdarzenia zginął młody Marian Goczek, pięcioletni chłop, a jego ojciec — Władysław został bardzo ciężko ranny.

Jak ustaliła służba drogowa, samochod po spowodowaniu wypadku wlecił po szosie na przestrzeni 120 metrów szczątki furmanki i ofiary katastrofy. Pojazd zatrzymał się dopiero w skutek zablokowania przedniego koła.

Dochodzenie w sprawie tragicznego wypadku prowadzi MO w Zduńskiej Woli.

Komisja Rady Republiki zatwierdziła układy o wspólnym rynku europejskim i Euratomie

PARYŻ (PAP).

Komisja Spraw Zagranicznych Rady Republiki (wyższa izba parlamentu francuskiego) zatwierdziła 11 bm. układ o wspólnym rynku europejskim i Euratomie 19 głosami przeciwko 8.

Dziś 6 stron

Nowy sukces polskich naukowców

Opracowano nową metodę produkcji polskiego steatytu

Polscy chemicy uzyskali nowy, ważny dla naszego przemysłu sukces. W zakładach wytwórczych porcelany elektrotechnicznej „A-16” w Brzeźnie opracowana została przez zespół inżynierów i techników receptura produkcji polskiego steatytu — specjalnej masy do produkcji porcelany elektrotechnicznej.

W oparciu o dotychczasowe wyniki zakłady „A-16” przystąpią do uruchomienia nowego wydziału produkcyjnego i specjalnego pieca tunelowego do seryjnej produkcji wyrobów steatytowych.

II Krajowy Zjazd Ligi Kobiet rozpoczął obrady

12 bm. w sali Teatru Wojska Polskiego w Warszawie rozpoczął się II Krajowy Zjazd Ligi Kobiet. Biorze w nim udział ok. 700 osób — delegatów na zjazd wybranych w całym kraju oraz zaproszeni goście.

Trzydniowy zjazd wytyczył kierunki dalszej działalności Ligi, uchwalając nowy statut oraz dokonując wyboru nowych władz naczelnych organizacji.

W pierwszym dniu obrad na zjazd przybyli gorąco witani: członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący CRZZ — Ignacy Łoga-Sowiński, wiceprezes Rady Ministrów, członek KC PZPR — Piotr Jaroszewicz, sekretarz Naczelnych Komitetu ZSL, przewodniczący Główny Kom. Org. Związku Kółek i Organizacji Rolniczych — Bronisław Drzewiecki i wiceprzewodniczący Centralnego Komitetu SD, wicemarszałek Sejmu — Jerzy Jodłowski.

Po otwarciu zjazdu przez wiceprzewodniczącą ZG ŁK — Eugenję Pra-

Węzłowe problemy polityki partii w centrum uwagi aktywu wojewódzkiego

(Inf. wł.). Dnia 12 bm. odbyła się wielka narada aktywu wojewódzkiego, na której omówiono węzłowe problemy naszej polityki w związku z realizacją IX Plenum i listu Sekretariatu KC do organizacji partyjnych oraz gospodarce problemowi województwa na tle warszawskiej konferencji aktywu partyjno-gospodarczego.

Naradę zajął sekretarz KW tow. Stefan Krzakiewicz. Dokonał on oceny realizacji uchwał IX Plenum w naszym województwie. W swym przemówieniu zwrócił uwagę na dysproporcje zaistniałe między możliwościami aktywnej pracy organizacji partyjnych, a poziomem ich pracy organizacyjnej.

Omawiając sytuację ekonomiczną kraju i województwa, mowa zwróciła uwagę na takie niepokojące zjawiska, jak obniżenie się dyscypliny

pracy, wzrost absencji, częsty brak społecznego spojrzenia na wyniki swojej pracy, dysproporcja między tendencjami do poprawy zarobków, a poczućm tego, że wzrost zarobków zależy od wyników pracy.

Referując sytuację na wsi, tow. Krzakiewicz wskazał na niepokojące objawy związane z nierealizowaniem obowiązków dostaw, przy równoczesnych niedomaganiach w aparacie skupu i przetworstwa miesno-tłuszczowego, co powoduje, że towar ze skupu wołnowinowego nie dopływa rytmicznie do konsumenta oraz na zaleganie z podatkami i związany z tym liberalizm rad narodowych. Podkreślił również konieczność zmuszenia na rynek dodatkowych towarów, konieczność wykonania dodatkowych zadań produkcyjnych w II półroczu br. przy równocześnie przestrzeganiu dyscypliny finansowej.

Tow. Krzakiewicz zwrócił uwagę na potrzebę likwidacji zjawiska bierności organizacji partyjnych w stosunku do zagadnień produkcyjnych. W najbliższym okresie zadaniem organizacji partyjnych jest włączenie się do wykrywania i wykorzystywania wszystkich rezerw produkcyjnych zakładów. Ważnym zadaniem jest również wypowiadanie zdecydowanej walki spekulacji, kradzieżom i łapownictwom.

W związku z akcją żniwną, organizacje partyjne winny nie dopuścić do wykorzystywania błędów wieloletniej i średniowiecznej przez ludzi posiadających maszynę rolniczą.

Kierownik Wydz. Ekonomicznego KW, tow. Witold Kiełar omówił — na tle warszawskiej konferencji ak-

tywu partyjno-ekonomicznego, zadania gospodarce województwa. Podkreślił on, że z obecnymi trudnościami ekonomicznymi musimy wychodzić przede wszystkim przy pomocy własnych sił. Wielką rolę mają tutaj do odegrania dodatkowe zadania produkcyjne, jakie przewidujemy nasze zakłady w II półroczu. Są one możliwe do realizacji, gdyż przemysł nasz w zasadzie nie odczuwa braków surowcowych.

W związku z poważną akcją wykrywania i wykorzystywania rezerw produkcyjnych, Komitet Wojewódzki proponuje, aby w dniach 15-23 lipca zagadnieniem tym w poszczególnych zakładach produkcyjnych zajęły się poszerzone egzekutywy POP i plena KZ, aby zagadnieniem tym poświęcone były posiedzenia prezydium, a następnie rad robotniczych. Z tak przeprowadzoną analizą sytuacji i możliwościami ekonomicznymi zakładów powinno się wyjść do ich założeń.

W dyskusji wzięli udział tow. tow.: Świętoń, Pilarczyk, Kwaśny, Roth, Cholewa, Musiał, Wójcicki, Szopski, Waszkowski, Lasoń, Kamiński, Piwarczyk. Poruszyli oni wiele zagadnień, a m. in. kwestię spójności ekonomicznej między miastem a wsią, realizację hasła „kierownicy bliżej mas”, zagadnienia drobnej wytwórczości, problem zwiększenia masy towarowej, rzemiosła i kwestie kadrowe.

Szczególnie dużo miejsca w dyskusji poświęcono zagadnieniom walki ze spekulacją, łapownictwem i przestępczością gospodarczą. Dyskutowano o podważeniu szkodników gospodarczych nie tylko do odpowiedzialności karnej, ale również do odpowiedzialności cywilnej.

Ujemnym zjawiskiem, jakie można było zaobserwować w trakcie towarzyszącej się dyskusji, była dająca się w dalszym ciągu wystrząchać bezradność towarzyszy w stosunku do tych ujemnych zjawisk społecznych. Towarzysze przytaczali liczne przykłady kradzieży, spekulacji, goraco je potępiali, nie mówili jednak, w jaki sposób sami z tymi zjawiskami walczyć, w jaki sposób walczyć ich organizacje partyjne i instancje. Sprawiało to wrażenie biadołstwa i szukania winy za brak energicznej walki ze złem u wszystkich tylko nie u siebie.

Przy końcu narady zabrał głos tow. Krzakiewicz, który zapowiedział organizowanie przez Komitet Wojewódzki narad aktywu z sekretarzami, dyrektorami przedsiębiorstw; poruszyli następnie zagadnienie obowiązków członka partii przed organizacją partyjną, zwrócił uwagę towarzyszy na niektóre subtelne metody stosowane przez łapowników i spekulantów oraz zaapelował do zebranych aktywu o przyświecającą pomocą organizacjom partyjnym w zakładach pracy i na wsi.

Na łamach tygodników

Przeciw konserwatyzmowi i frakcyjności

Taki tytuł nosi czołowy artykuł bieżącego numeru „POLITYKI” poświęcony uchwałom czerwcowego Plenum KPZR. Problem walki z konserwatyzmem i frakcyjnością dominuje również w artykule Ludwika Krasuckiego pt. „Bilans i dług”, omawiającym problemy konferencji warszawskiej. Charakterystyczny dla pojęcia słabości i izolacji „ideologicznych” apologetów dogmatyzmu — pisał m. in. Krasucki — „jest kamufaż, do którego zmoczeni są uciekać się. Jednym ze środków takiego kamufażu stał się młota swolstwa metoda, polegająca na walce z rewizjonizmem domniemanym.

Dla nich rewizjonizm — to nie tylko poglądy negujące istotę marksizmu i podające w wątpliwość podstawy socjalistycznej polityki, lecz także szkodliwa krytyka, uzasadnione poszukiwania i sama polityka partii z tych marksistowskich poszukiwań zrodzona. Partia prowadzi walkę z rewizjonizmem z antydogmatycznymi pozycji VIII i IX Plenum, z pozycji twórczego, a nie skostniałego marksizmu.

W tym samym numerze „Polityki” na uwagę zasługuje kolumna poświęcona problemom międzynarodowego ruchu robotniczego. Znajdujemy tam m. in. fragmenty polemiki krytyka czeskiego (Iri Hajek) — „Literarni Noviny” nr 23 „Tak i nie — na czym polega i na czym nie polega socjalistyczny charakter literatury współczesnej” z teząmi Todoru Paulowa.

„Stanowczo nie się powodzi dr-om Paulom, również i na arenie międzynarodowej” — komentuje zamieszczony fragment „Polityki”.

Elita u władzy

W „Nowej Kulturze” i w „Przeglądzie Kulturalnym”, znajdujemy materiały zaszczepiające czytelnika trochę szerzej z książką C. Wrighta Millsa „The Power elite”, która jest cenną próbą socjologicznej analizy mechanizmu rządzenia w USA. Podstawową tezę Millsa — czytamy w „Przeglądzie Kulturalnym” jest to, że „Stany Zjednoczone rządzone są przez wyodrębnioną i w zasadzie zamkniętą „elitę panującą”, która jest zespołem trzech wzajemnie przenikających się i ściśle między sobą powiązanych grup: 1) elity ekonomicznej, złożonej z „ludzi najbogatszych” (the very rich), 2) elity wojskowej, czyli generałsko-admirałskich hierarchii, 3) elity politycznej, wyrosłej w latach drugiej wojny światowej oraz 3) dyrektoriatu politycznego, wyrosłego ze specyficznych właściwości dwóch wielkich partii politycznych, republikańskiej i demokratycznej.

Przytaczając w „Nowej Kulturze” dwa fragmenty książki Millsa, pisał na ten temat Joanna Grzywicka:

„Nie ulega wątpliwości, że wzrost koncentracji oraz coraz większe komplikowanie się procesu produkcji prowadzi do coraz silniejszego oddziaływania się funkcji kierowania i nadzoru od własności kapitału. Powoduje to, że z pola widzenia robotników i urzędników znikają kapitaliści, zwłaszcza wiceci, a na plan pierwszy wysuwają się nowocześni „menedżerowie”. Jednakże nie są oni klasą odrębną. Należą do nich różni ludzie, działający w rozmaitych dziedzinach i na rozmaitych szczeblach produkcji kapitalistycznej z tym, że wszyscy ściśle związani są z klasą kapitalistów. „Chief executives” oraz wiceci kapitaliści — jak we wstępie do pracy swej pisał Mills — nie stanowią dwóch grup odrębnych, wyraźnie oddzielonych jedna od drugiej. Są ściśle związani jedni z drugimi w świecie spółek, własności i przywilejów.”

Oba pisma podkreślają, że dzieło Millsa niewątpliwie pomoże czytelnikowi polskiemu w rozumieniu rozmaitych mitów na temat demokracji typu zachodniego, rodu którego jest zawiązany — jak pisał „S. A.” w „Przeglądzie Kulturalnym” — ze skrzyżowania ino-rancji z pobożnymi życzeniami.

Folks-Sztyme — po polsku

Redakcja pisma żydowskiego „Folks Sztyme” — organu Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce przystąpiła ostatecznie do wydawania stałego tygodniowego dodatku w języku polskim. O celach i zadaniach dodatku redakcja pisała w numerze pierwszym:

„Oddajemy w Wasze ręce pierwszy numer w dniach, gdy tym, którzy życie związali na zawsze z Polską — nierzad przychodziło do swojej prawdy odczuć zapomnienie. I nie bez walki z clemotą i nacjonalistycznym zacietrzewieniem — utwierdzamy.”

Goście z zagranicy i wycieczki z całej Polski zwiedzają wybrzeże gdańskie

Na wybrzeżu gdańskim, a zwłaszcza w Trójmieście — znajduje się wiele bardzo interesujących i godnych uwagi zabytków, toteż miejscowość tę przydająco o roku tysiące wycieczek ze wszystkich zakątków kraju.

Coraz częściej przybywają tu również turyści zagraniczni. Nasi sąsiedzi z południa — Czechosłowacy przyjeżdżają w kilkudziesięcioosobowych grupach na kilkunastodniowy pobyt. Wkrótce będzie odwiedzać nas ponad tysiąc turystów ze Związku Radzieckiego, spodziewany jest również przyjazd naszych rodaków mieszkających za granicą, m. in. z NRF i państw skandynawskich.

Dla gości zagranicznych zarezerwowano miejsca w najlepszych hotelach, m. in. w „Grand Hotelu” w Sopocie i hotelu „Orbis” w Gdańsku. Gdański „Orbis” i PTT-K obsłu-

* SPORT *

Bastek wygrywa z Gremłowskim w pierwszym dniu mistrzostw Polski

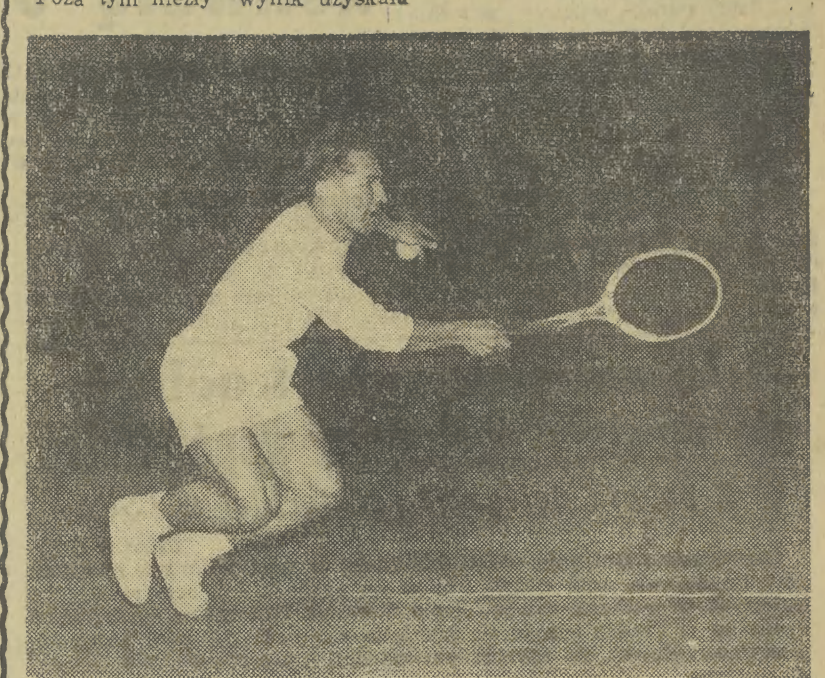
W piątek rozpoczęły się w Warszawie pływackie mistrzostwa Polski seniorów i seniorów. Niestety, jak na razie poziom mistrzostw nie może zadowolić, a tylko kilka wyników zasługuje na wyróżnienie.

Oczekiwany z dużym zainteresowaniem pojedynek Gremłowskiego z Bastkiem zakończył się sukcesem juniora śląskiego. Dotychczasowy bilans pojedynków pomiędzy tymi zawodnikami był remisowy. Wczoraj, stary mistrz stracił chyba ostatnią szansę zdobycia tytułu na 400 m. Do 350 m obydwa zawodnicy płynęli idealnie równo, ale na ostatnim nawrocie Gremłowski stracił ok. 1 m i odległości tej nie był już w stanie nadrobić. W biegu tym 6 zawodników uzyskało czas ok. 5 min., a zwycięzca Bastek 4,42,1.

Poza tym niezły wynik uzyskała Szulcówna na 100 m dow. — 1,07,2. A oto wyniki uzyskane w pierwszym dniu mistrzostw:

KOBIECY: 100 m dow. — Szulcówna 1,07,2; Baranuk — 1,13,6; 100 m grzbiet. — Milnikiel — 1,19,1; Wiśniewska — 1,19,5; 200 m klas. — Jaskiewicz 3,06,0; Klembiska 3,09,4.

MĘŻCZYŹNI: 400 m dow. — Bastek 4,42,1; Gremłowski 4,42,7; Zimny 4,49,2; 100 m klas. — Kłopotowski 1,14,8. Petrusiewicz przypłynął na drugiej pozycji, ale został zdyskwalifikowany za złe wykonanie nawrotu, 100 m mol. — Kriesie 1,07,2.



Jednym z rozstawionych w międzynarodowym turnieju tenisowym w Sopocie jest Andrzej Liciś. W ćwierćfinale Polak spotka się z znanym Węgrem Asbothem.

Już wkrótce żeglarskie mistrzostwa Polski na Niegocinie

Liczącą już kilkadziesiąt obsadę mieć będą tegoroczne żeglarskie mistrzostwa Polski jachtów mieczowych, które rozegrane zostaną w dniach 25 lipca — 6 sierpnia na pięknym jeziorze Niegocin k. Gdychy. Ogółem do mistrzostw zgłoszono ponad 200 żołów, a więc liczbę dotychczas nie notowaną. Mężczyźni

walczyć będą w dniach 25-31 lipca, w czterech klasach łodzi. Regaty, podobnie jak w latach ubiegłych rozegrane zostaną w klasach „Finn” (jednoosobowa), „Sionk” (dwuosobowa), „Omega” (trzyosobowa) a ponadto na jachtach „Pirat” (dwuosobowa), które wprowadzono w miejsce mało popularnej klasy „Sharple”. Nadadane do PZZ zgłoszenia zapowiadają najliczniejszą obsadę regat w „Finnach” — 55 oraz „Omegach” — 50 jachtów.

Pozostały okres mistrzostw poświęcony zostanie rozegranii biegów kobiecych, juniorek i juniorek. Kobiet startować mają na „Finnach” — 15 zawodniczek i „Omegach” — 18 żołów. Nieco mniejsza jest ilość zgłoszonych juniorek, którzy będą żeglować na „Sionkach” i „Omegach”. Najbardziej obsadą regat juniorek — 5 żołów na „Sionkach”.

W każdej z konkurencji rozegrane zostaną co najmniej 4 wycieczki na trasie olimpijskiej trójkąta, długości powyżej 6 km.

Skoczkowie wyjechali do Czechosłowacji

W rozgrywanych obecnie pływackich mistrzostwach Polski nie bierze udziału trójka naszych najlepszych skoczków do wody — Bartkowiakowa oraz Zenon i Henryk Bochynek. Ponieważ są oni wytypowani na udział w III MISM w Moskwie, PZP uważa, że bardziej korzystnym dla nich startem będzie udział w międzynarodowym turnieju organizowanym w Dečinie. Skoczkowie wyjechali już do Czechosłowacji i startować będą w dniach 13-14 bm.

Polscy żeglarze wystąpią w Szwecji

W czasie od 30 lipca do 4 sierpnia w Karlstad (Szwecja) odbędzie się międzynarodowe regaty żeglarskie w klasie „Finn”. W imprezie tej weźmie udział pięciuosobowy zespół Polaków w składzie: Biedermann, Schlosers, Schrei, Gajewicz i Marchaj.

Regaty mają charakter nieoficjalnych mistrzostw świata. Organizatorzy spodziewają się udziału ok. 70 żeglarzy z 15 państw. Nasi zawodnicy walczyć będą m. in. z trzykrotnym mistrzem olimpijskim Elvstroemem (Dania), mistrzem Europy Voglerem (NRF), Nellisem (Belgia) itd.

* Do szwedzkiego portu Skagen na tradycyjne regaty „Skaw Race” uda

Międzynarodowy debiut automobilistów

Po raz pierwszy od lat 19 Polacy wezmą udział w samochodowych międzynarodowych mistrzostwach Europy. W dniach 24-28 lipca odbędzie się w Jugosławii IV Raid Adriatycki stanowiący eliminację mistrzostw.

Do startu w tej imprezie PZM zgłosił 8 kierowców i 4 maszyny. Orodzieci (Niziolek), Cwikło-Godycki pojedną na „Wartburgach”. Dwa pozostałe wozy — „Piat 600” poprowadzą Gajewski (Zaczętnik) oraz jedyna w ekipie kobieta — Wyrobek i Steinhauser. Wyjazd zawodników do Jugosławii nastąpi 18 bm.

Udział w Radzie zapowiedziało szereg krajów europejskich. Polacy będą rywalizować m. in. z kierowcami NRF, Austrii, Włoch, Belgii, Holandii i CSR.

W kilku wierszach

W dalszych spotkaniach ćwierćfinałowych na międzynarodowym turnieju tenisowym w Sopocie Rumun Viziri wygrał z Piątkiem w pięciu setach 7:5, 1:6, 5:7, 6:3, 6:2, a Francuz Heille pokonał Krejela 6:3, 6:2, 6:1.

Podczas międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych rozegranych w Turku (Finlandia) Fin Salsola uzyskał w biegu na 1500 m wynik 3,40,2, i tym samym poprawił rekord świata na tym dystansie o 0,4 sek., należący dotychczas do Węgry Rozsavolygy.

Na obradach Kongresu Międzynarodowej Federacji Ginnastycznej w Zagrzebiu, Niemiecka Republika Demokratyczna została przyjęta na członka Federacji.

Na dwuetapowy wyścig kolarski wyjechała do CSR drużyna warszawskiej Legii. W skład zespołu weszli Wójcik, Bedyński, Cieślak i Ochman.

Krótko z zagranicy

Czy poniesie konsekwencje?

● TOKIO. — Trybunał okręgu Mebaszi zdecydował, iż proces przeciwko amerykańskiemu sierżantowi Girardowi, który zastrzelił kobietę japońską rozpocznie się 26 sierpnia br.

Muzeum papiernicze

● BONN. — W słynnym z wyrobu papieru starym mieście Greiz w Turyni, zostało niedawno założone muzeum papiernicze. Można tu oglądać próbki papieru z ostatnich sześciu wieków. Wśród zbiorów — muzeum znajduje się kolekcja znaków wodnych z Niemiec, Anglii, Francji, Szwajcarii i Węgier. Kolekcja liczy ponad 100 tysięcy typów znaków wodnych.

Ufundowanie Międzynarodowej Nagrody Operowej

● RZYM. — Wydaństwo muzyczne „Ricordi” w Mediolanie rozpisuje na okazji 150-lecia istnienia wydawnictwa międzynarodowy konkurs na operę. Patronat nad konkursem

Chuligańskie wybryki

żołnierzy wojsk okupacyjnych w NRF

● BONN. — Jak podaje agencja ADN, przebywający w NRF żołnierze amerykańscy i angielscy pozwalają sobie coraz częściej na chuligańskie wybryki wobec miejscowej ludności.

W ciągu bieżącego tygodnia w Luebnburgu zdarzył się trzy wypadki pobicia spokojnych przechodniów. Dwóch robotników odniosło ciężkie rany.

We Frankfurcie nad Menem samochód osobowy prowadzony przez

Kolejka na Jaworowy

● CIESZYŃ. — W Beskidach Cieszyńskich po czechosłowackiej stronie granicy uruchomiona została kolejka linowa na szczyt Jaworowego (1032 m). Jest to szczyt zaliczany do najpiękniejszych widokowo w całym paśmie Beskidów Śląskich. Ze względu na to, że znajduje się on w paśmie granicznym, objęty polsko-czeską konwencją w sprawie małego ruchu granicznego, z kolejką tej budowlę mogli korzystać także mieszkańcy polskiej części Śląska Cieszyńskiego.

Dworcowe biura adresowe — czynne w stolicy

Na dwóch największych dworcach kolejowych — Dworcu Głównym i Wschodnim — czynne są biura adresowe. Przyjeżdżający do stolicy w ciągu 3-10 minut mogą uzyskać w biurze informacje dotyczące adresu krewnych czy znajomych zamieszkałych w Warszawie. Specjalnie przeszkoleni pracownicy udzielają informacji przez całą dobę.

Na zdjęciu: Pracownicy Biura adresowego na Dworcu Głównym Jan Zieliński udziela informacji podróżnym.

CAF — fot. Miedza



NEHRU: W sytuacji międzynarodowej nastąpiło odprężenie

PARYŻ (PAP) Premier Nehru odbył przed odlotem z Kairu do Chartumu krótką rozmowę z dziennikarzami na temat swego spotkania z prezydentem Nasserem. Przedmiotem tego spotkania były zagadnienia międzynarodowe i sprawy Bliskiego Wschodu.

Odpowiadając na pytania dziennikarzy Nehru stwierdził, że — jego zdaniem — w sytuacji międzynarodowej nastąpiło ostatnio odprężenie. Przechodząc do niedawnych zmian personalnych w ZSRR premier Indii powiedział, że

„Wydarzenia te są pomyślnie zarówno dla ZSRR jak i całego świata. Zawsze jest rzeczą ryzykowną — do dat na komentować sprawy polityki wewnętrznej innego kraju; sądzę jednak, iż ostatnie wydarzenia w ZSRR są rezultatem walki, która toczyła się przeszło rok. Zmiany, jakie zaszły, przyczynią się do polepszenia

wewnętrznej sytuacji Związku Radzieckiego i jego stosunków na forum międzynarodowym.”

Nehru przewiduje, że Algierczycy „odzyskają rycho swą niezawisłość”. Wypowiadał się on za polityką „pozytywnej neutralności” prowadzoną przez prezydenta Nassera, przeciw przystępowaniu do jakichkolwiek bloków wojskowych. Stwierdził, że Indie zawsze prowadziły i prowadzą tego rodzaju politykę.

Po jednodzielnym pobycie premiera Nehru w Sudanie, rozmowy z Nasserem będą kontynuowane.

VIVE LA FRANCE — w tłumaczeniu na język polski

(Dokończenie ze str. 1)

Zjednoczone i Wielka Brytania. Właśnie dlatego w rozmowach rozbrojenia Francja powinna być zainteresowana w działaniu na rzecz porozumienia między ZSRR i mocarstwami zachodnimi w sprawie wyeliminowania broni masowej zagłady z życia międzynarodowego. Dążenie do posiadania „własnej” bomby termojądrowej utrudnia realizację francuskiego programu pokojowego rozwoju energii atomowej, w której to dziedzinie Francja ma osiągnięcia godne wielkiego mocarstwa światowego. Jednocześnie Francja występować będzie przeciwko zaprzestaniu doświadczeń z bronią termojądrową, gdyż ona jedna dotąd takich prób nie przeprowadziła. Wykluczy to ją z udziału w ewentualnym sukcesie rozmów, a w opinii publicznej zaprezentuje ją jako przeciwnik porozumienia.

Oto zdanie, jakie wyraża amerykański dziennik „New York Times” na temat stanowiska poszczególnych państw zachodnich, biorących udział w rokowaniach rozbrojenia:

„USA od 11 lat zajmowały w dyskusjach rozbrojenia stanowisko krańcowo odmienne od stanowiska radzieckiego, Wielka Brytania, Francja lub Kanada zawsze starały się znaleźć formułę, przy pomocy której można by było przerwać most nad przepaścią dzielącą dwa supermocarstwa.

Tym razem jednak Anglii, a zwłaszcza Francuzi, najbardziej oddalała się od pozycji radzieckiej. Natomiast USA znajdują się w pobliżu środka między dwoma krańcowymi punktami reprezentowanymi przez ZSRR i państwa Europy zachodniej.”

między innymi hasło: Wojna w Algierze aż do ostateczności!

Idzie nie tylko o finansowe koszty tej wojny. Mimo że wojna w Indochinach i Algierze pochłonięła olbrzymie sumy Francja potrafiła w okresie powojennym dokonać dużego skoku w swym rozwoju gospodarczym (niemniej jednak musi obecnie zabiegać o pożyczkę w pokonanych przez 12 laty Niemczech).

Im dłużej będzie trwała wojna w Algierze, tym realniejsza jest groźba, że opuszczenie przez Francję NRF będzie równoznaczne z opuszczeniem przez nią Afryki. Przekreślone zostaną możliwości utrzymania związków Francji z krainami tego rejonu. I jeśli zbierze się w przyszłości konferencja wielkich mocarstw, poświęcona sprawom dwu nacierających na znaczeniu kontynentów — Azji i Afryki — może na niej Francja zabraknąć. Skład konferencji byłby następujący: ZSRR, USA, Wielka Brytania, Chiny Ludowe, Indie. Nie ulega zaś wątpliwości, że mocarstwa, które nie miałyby głosu w sprawach Azji i Afryki, byłoby, być może, mocarstwem europejskim, ale nie światowym.

A trzecia, zasadnicza wytyczna aktualnej polityki francuskiej „wspólny rynek”? Nie miejsce tu na szczegółową analizę tej instytucji przedstawianej zresztą czasem w jednostronnie czarnych barwach. Powiedźmy tylko, że wobec układu sił między Francją i NRF bardzo ważnymi są ekonomiczne korzyści tej instytucji dla Francji oraz nadzieje na zbliżenie francusko-niemieckie. Niewątpliwie natomiast jest fakt, że opowiadając się za tą organizacją, Francja działa na rzecz pogłębienia podziału Europy i wiąże się z jednostronną konstelacją polityczną.

Oto przyczyny, dla których toż za pomyślnością Francji, za wzrost jej roli jako wielkiego mocarstwa wzięli z dalszych i wszystkich szczytów przyjaciół Francji — z takimi elementami: aktywny wkład w sprawę rozbrojenia i odprężenia międzynarodowego, zakończenie dramatu algierskiego, działalność na rzecz współpracy wszystkich państw europejskich.

Maria Szelingowska

Polska klasy C

Dziki potok



Nad maleńką umywalką wisiał ręcznik szary z niedopraniami, ale świeżo przepłukany, z kurka leciała bieżąca woda. Tutejszy może nie zwraca na to uwagi, przybył jednak z zakurzoną głową, ustawił od razu ten szczegół na pewnym poziomie cywilizacji. W gabinetach często pobliżki, magisterki „WC” jest szczerze gestem wobec klienta. Otwarta przed kilku miesiącami knajpa miała już sławę doskonalej ćwiartki gęsi na zimno za 30 złotych, która się równała wartości trzech porcji. Było to jednak dawno i nieprawda (gdzieś w poczatku reaktywizacji „drobnego rzemiosła i prywatnej inicjatywy”).

— Mam tylko zupkę kalafiorową i kielbasę z rusztu.

Nie było tematu do dyskusji.

— Dwa razy te kielbasy.

Każdy ma swoją ambicję zawodową. Knajpiarza wyraźnie uboło nasze zaskoczenie.

— Proszę pań, dają koncesję, podatki regularnie ściągają, patrz na rece, a raz na tydzień przydział 10 kg mięsa. Prowadź, człowieku, interes. Za „lewe” zapotrzebowanie krzyż, gwint, kary. Specjalni! Kolonijka...

Przy sąsiednim stoliku siedział trzech solidnych obywateli — też przy kielbasie i flaszynie jakiegoś bezbarwnego płynu. Jednego z nich wyraźnie ruszyło trzecie gadanie knajpiarza.

— Wy se i tak dacie radę. Stękasz pan, ale na swoje wychodzisz. Trzeba was znać.

— Pamięć, co to za robota: dają pozwolenie, a towaru nie. Z czym do klienta? Muchy, żeby tapać?

— A coście chcieli, żeby Gomulka wam jeszcze mięso dostarczał? I nowoutwartej knajpy w Nowym Targu!

Upał był straszliwy — nikt nie miał siły na większą kłótnię, więc sprawa mięsa i prywatnej inicjatywy pozostała kwestią otwartą. Pomyślał tylko, czemu z tym wrogim punktem widzenia się czuje nad prywatną kielbasą, kiedy na przeciwnym rogu „Gastronom” dysponuje państwowym wyborem od flaków po bryzol z sałatką pomidorową? Człowiek, widać, musi być wieczną tajemnicą — nawet dla samego siebie...

Właśnie po kompie z cynamonem lurem deszczem. Po bruku było wzdyma, jak bańki kropkami. Wyjść niesposób. Nasi sąsiedzi naturalnie od razu konfidencjonalnego tonu, z wyraźną w naszą stronę ochotą do towarzyskiej pogawki. Zwolennik socjalizacji handlu był pod wrażeniem świeżo przeczytanej notatki prasowej na temat zaskarżającego wzrostu alkoholizmu. Obliczał, ile to globalnie, a ile na głowę (bez kobiet i oseków). Robił wrażenie przejętego problemem do szpiku kości. Kelnier przyniósł w międzyczasie dwie oranżady i postawił jeszcze jedną butelkę bezbarwnego płynu.

No to czy — napili się.

Ogarnęło nas niejasne przeczuć, że w tym piekielnym wrogu spekulacji i alkoholizmu kryje się jakaś zamieszana władza terenowa występująca incognito. Znać było bowiem po nim zapartywanie i poglądy wraz z wysoką, życiową umiejętnością godzenia przekonań z twardą rzeczywistością... Pod koniec zresztą z całym wylaniem zaczęło nas nawać na jednego małego. Przemawiał jednak padać deszcz i do poczynienia nie doszło. Wyszliśmy na rynek.

Miasto ośmiu nowoutwartej knajpy było nieruchawe i male, jak w każdy dzień, który nie jest targiem „ciuchów”, jarmarkiem fałszywych serków owczych, kożuchów i faniłanych garnków. Na stacji PKS zatrzymały się autobusy — wtedy ulica zagęszczała się chwilowo. W pobliskiej cukierni (też prywatnej), odchodzili truskawkowe lody, kawa i nieciekła. Tylko przed twardą lodziarzą, na brzydkim placu ze studnią w głębi stała trwała kolejka. Skromny lodziarz kupił te paręce za ciężki pieniądz, 960.000. Ale nie pokpił się na interesie. W niedzielę, kiedy każdy ma lżejszą kieszeń i większe wymagania, właściciel brzydkiego placu i prymitywnej budki obliczył się może łatwo na jakieś kilkadziesiąt tysięcy. Spekuluje nie wiem. Po prostu uprząwia legalny handel oparty na jednako dla każdego ustalonych cenach.

Mogłoby się wydawać, że w Nowym Targu dostaliśmy lekkiego konika na punkcie „inicjatywy”. To prawda, że w niektórych małych miastach bije ona teraz po oczach. Ale choć o ekonomii mam blade pojęcie, śmiejesz mnie naiwności określenia tego zjawiska terminem czysto ideologicznym: odradzanie się kapitalizmu. Zapewne kłótnia na razie ten, kto ma sprytną głowę, silne łokcie i możliwości większe, niż daje jakakolwiek pozabawiona „boków” pensja państwowa.

W Nowym Targu rewelacje nie leżą na ulicy. Jest, jak każde z tych naszych miast, które miało kiedyś własną historię; dziś jest tylko jednostką a d m i n i s t r a c y j n a. Inaczej położone, brudniejsze, ładniejsze czy brzydsze — są podobne, jak ziarnka maku. Pisze się o jednym, a mówi się od razu: Polska powiatowa...

Nowy Targ. Na mapie miejscina podhalańska, stacja przejeżdżna między światem a Zakopanem, dla przyjeźdźnych handel względnie tanich „ciuchów”; dla województwa, dla tamtejszych wsi, okolice Spisza czy Orawy? Konia z rzędem temu, kto jako tako odpowie na to pytanie.

Władza powiatowa? Jeśli nie ma zbyt dużo oleju w głowie, może się cieszyć dobrym samopoczuciem. Dawniej starosta trząsał powiatem. Hej! Jak trząsał, tak trząsał — ale trząsał. Mogłaby tak próbować Rada Narodowa... Komitet Powiatowy? Polityczne kierownictwo? Może obradować na konferencjach i wysyłać wnioski, jeśli go na to stać do Rady Ministrów. Gdyby nie miał przyrzucać oka na pewne i tak niezależne od niego sprawy, trzeba by w mieście zaprowadzić godzinę policyjną i koszarowy regulamin z jednokrotnym wiktem i opierunkiem dla wszystkich na koszt państwa. Wtedy można by mówić o praworządności... Ludzie zaś żyją w tym wszystkim niezależnie od poziomu umiejętności wiązania końca z końcem, czyli ułomkowego albo zgoła kanciarzkiego okpiwania władzy.

Patrycjał nowotarski to zasiedlał mieszczkoństwo z profesji kożusznicy, Bracia Borowiczowie, senior i junior, cała rodzina Bryniarskich, Ujwary, Łapsa — wszyscy doskonałi w swym rzemiośle. Szło to na pewno u nich rodzinami, z działa na syna, z mistrza na czeladnika. Nowotarskie Technikum Kuśnierskie grozi konkurencją i spolskowaniem cech. Lepsi od renomowanych kuśnierzy może nie będą, ale mogą być i nie gorsi. Jakich procent pójździe na prywatne warsztaty, wielu do spółdzielni. Co prawda, w spółdzielni da się żyć, ale zawsze to nie to, co własne. Jeszcze przed rokiem nie było co bić w tej sprawie głowa o mur.

Teraz mur sam się rozwałił i można próbować gry. Budynki Technikum to własność dawnego „Sokoła”. Nie ma co się nadstawiać w otwartej walce contra Technikum. Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, a w tym wypadku dość łatwiejszego, jak połączenie kuśnierskich interesów z rewindykacją „Sokoła”. Technikum na zieloną trawę, a potem czekał takta laska. Wiemy, jak i to w inwestycjach na szkoły, no i w ogóle...

Rewindykacji „Sokoła” czeplą się kto może — jakby to była sprawa widomego renesansu wszelkich swobód obywatelskich. Budowie hall sportowej postawił veto przewodniczący tamtejszego Komitetu Kultury Fizycznej, Fawuszkiewicz. W grę wchodził maleńka kombinacja familijna: pod budowę hall poszłyby grunty rodziny ob. Pawluskiewicz. Wprawdzie wszystko to razem jest śpiewem przyszłości, w której obecna bzdurna ustawa wywłaszczeniowa mogłaby już tylko straszyć dzieci po nocach, ale po co wolny obywatel ma narażać swą dobrą wolę dla interesu własnego miasta? Koźli upór? Też coś! Rewindykacja „Sokoła”, będziecie mieli sport i do tego z tradycjami...

Kto tu komu ma rozkazywać, kto kogo słuchać i w imię czego? Pół biedy, kto komu i kto kogo. Ale w imię czego?

Wybudujcie w Nowym Targu teatr, basen pływakki, boisko hokejowe, salę dancingową na całą noc, cztery kina z fotelami skózanymi, telewizję i parki z altankami — i zostawcie go dalej w powiatowym świątku możliwości. Reczę, że lodziarz wywali znowu ciężką forę na

niewielki plac, na którym postawił letnią budkę, że pójździe walka o „nierentowne” knajpy z kielbasą i zupką kalafiorową, a zjednoczony cech kuśnierski będzie rozbił do ostatniej cegły biedne Technikum.

Co tu owijać w bawełnę? Ten, kto nie sieje w Nowym Targu owieska, kto nie poszedł „w urzęd”, ten spekuluje. Skóra to jedyna energia Podhala. W Nowym Targu szewcy i kuśnierze. Czy dla socjalizmu wyparli się swojego rzemiosła?

Skóra Jasiela Gasiénica nie zahaduje — może tylko, ile dusza zapagnie, nabadować się tego „cennego surowca”, który potem oddaje wdziennej ojczyźnie za bezcen. Wdzięczna ojczyzna wynagradza mu ten trud hodowlany tenisówkami i mocnymi cholewami gumowymi. Jasiela Gasiénica musiałby być kompletnym durniem, gdyby nikogo zdrowo nie okpił w tym patriotycznym handlu. Wszyscy o tym dobrze wiemy, ale żeby uczcić zasady, krzyżemy: złodziej, spekulant i takie różne brzydkie rzeczy. Krzyżem nie to nie poradzi.

Siedziałam na zakurzonej nowotarskiej ławce przy zakurzonej, spieklej z upału ulicy i medytowałam reakcyjnie. Te osiem krajów to fraszka. Hala sportowa — fraszka. „Sokoł” — fraszka. Ale ta szaflikowa, pożałujcie, w beczkach garbowana skóra, te buty lepiące pokatami na prymitywnych warsztatach, kożuchy szyte w smrodzie i zaduchu po cenach o połowę niższych od spółdzielczych i ten zdychający powiat, który mógłby być bogactwem kraju, ujęciem całego zdiadowanego Podhala...

Zeby utrzymać pękającą w szwach praworządność, ciegłem siedziałam na karku miasta UB. Sekretarze KP strzelili czujnie ideologię. Teraz restytucja kapitalizmu? Chyba nie. Dziśki potok. W samym środku życia położono tam. Rozmawiano: jeśli to mu przeszkadza, tym gorzej dla życia. Ale przechytrzone sprawy. Tamy są, zostały. Tylko życie idzie po nich dzikimi potokami — bez kierunku...

Zaczęło mnie aż gniewić w dolku od tych medytacji. Poszłam do KP. Przecież tam nowi ludzie, inne warunki. Wstałam z obłepionej słofcem ławki i poszłam po... kierunek. Do gałdaliśmy się z sekretarzem Pietrusińskim łatwo. Znał życie, sprawy, ludzi — nie pomstował, jak ksiądz z ambony. Myślał. Ale co może nowy człowiek w Polsce powiatowej? Może

teraz te miasta przekształciły się w obszary państwowej administracji, urzędów, które o niczym nie mogą decydować, niczego rozwijać, mogą tylko wykonywać jedno, wspólne polecenie. Jak w ziarnach piasku nie ma różnic, tak w tych powiatach rolniczych, rzemieślniczych, hodowlanych, owocarskich nie ma nic z odrębności, która je zrodziła. Te powiaty zdychają — życie leci w nich tylko dzikimi potokami...

Ulice tych miast są nieraz tak pękne, jak ta. Chodzą jednak po nich ludzie, którzy nie widzą tej urody, którym jest ona niepotrzebna...

potykali się jak dwaj dobrzy znajomkowie, którzy wiedzą czego mogą się po sobie spodziewać. Był tego interesantem niemal co tydzień.

— Sutor? Któż by inny?

Ten z karno-administracyjnego witał go zwykle ze źle udawanym zdziwieniem.

— Znowu trzy dni zarobiliście. Ja wam powtarzam, że się to kiedyś kiepsko skończy.

— Dzięki za dobre słowo. Mam ino wątpliwość, komu to w końcu na ciebie wyjdzie — głośno powtórzył Sutor, siłą się na pokorę. Jedno wiecie zawiądowanie o wyroku nie robiło wrażenia. Upomnienie spływało, jak woda po głębiach. Sutor był niepoprawnym recydywistą.

W kolizję z prawem wszedł grube wroczniej, gdzieś w roku 1930, w okresie „kielbasianych” wyborów.

Zebrań przewidywano w Wysokiej ściągano wielu ciekawych. Dr Schubert i komendant posterunku policji z Jordanowa, Kościelniak stawiając Pilsudskiego uświadomiali chłopów, że w ich żywotnym interesie leży oddanie głosów na „jedynkę”. A chłopów wciąż przybywało. Sutor, Jakolów, Gruców. Z ciżby poczęły padać kąpały, szysderwa, niósł się pomruk o Berezie. Nie zdołał utrzymać porządku posterunkowy Sowa. Ktoś go tam szturchnął, ktoś mundur sprofanował. Agitatorzy nie mieli tutaj już nic do roboty. Ubawieni pociesnym widowiskiem chłopci pociągali do domów.

Sprawcom ośmieszenia przedstawiciele władzy przyszło wędrować po sądach. Lepiej wyszli ci, którzy pogodzili się z karą trzydniowego aresztu. Epilog pozostałych rozegrał się w sądzie, w Wadowicach. Ale i to sądownie widowisko warte było zachodu. Pierchnęła z sali rozpraw wszelka powaga, kiedy sędzia uzasadniał wyrok:

— Pierdzieli w czasie zebrania, ośmieszyli przewodniczkę policji, urągali Pilsudskiemu. Wygadywali na Berezę...

Wyrok opiewał po 7 dni aresztu. To nie był koniec, to raczej początek kłopotów władzy z Wysoką, z chłopami o twardych karkach, jednomyślnych w działaniu.

Kroniki Wysokiej nikt nie pisał. Pamięć ludzka w ciągu lat pogubiła pewne szczegóły. Utrwaliły się we wspomnieniach te

porażki o władzy, a tam, gdzie trzeba rozwikłać supel, przymrużyć oko.

Cóż z tego, że w Komitecie niektórzy czują wiatr, wiedzą, jak mu się nadstawić. Zrobili tyle, że po jednej ze swych konferencji wysłano do Rady Ministrów wniosek o zniesienie reglamentacji skór surowych. Wysłali, po czym dowiedzieli się, że nic z tego nie wyszło. Dowiedzieli się pośrednio. Bo z Rady Ministrów odpisano tylko do Związku Kuśnierzy. Komitet nie dostał żadnego politycznego uzasadnienia stanowiska Rady Ministrów. Po co? Przecież to tylko wąska sprawa, wycinkowy problem kuśnierzy... Sprawa szerokiego wymiaru nowego kursu to właśnie w Nowym Targu osiem knajp prywatnych czyli „reaktywowanie” wolnego oddechu na rynku państwowym... Czego tu chcieć jeszcze po takim odświeżeniu atmosfery?... A była to chyba prawdziwa myśl kierownicza, która mogła ocalić złą energię dzikiego potoku. To był początek polityki powiatu.

W zagubionych, biednych, brzydkich miastach powiatowych straszny i gniebi ludzi wielka, państwowa ekonomia. Ekonomia, która pogwałcała dla swych dalekich celów „szczęśliwego jutra” rodowód i tradycję ich powstawania — sensu ich istnienia. Powstawała na handlowych traktach — z rzemieślniczego prawa. Powstawała na kupieckich szlakach, kiedy wraz z feudalizmem kończyła się wymiana naturalna, a tworzył stały rynek. Nikt tej historii nie wykonywał odgórnie — narastała siłą własnego rozpadu. Pewnego dnia po okupacji na takim rynku nowotarskim postawiono sklep MHD, gminną spółdzielnię i zatarto ręce z uciechy, że się dokonała rewolucyjna zmiana „struktury”. W gruncie rzeczy cała zabawa sprowadzała się do zapuszczenia zasłony na to, co było długowiekowym ciągiem. Skok w jakość czy — w próżnię. Zaczęło szluczenie dożywianie tam, gdzie aż waliły soki naturalne.

Teraz te miasta przekształciły się w obszary państwowej administracji, urzędów, które o niczym nie mogą decydować, niczego rozwijać, mogą tylko wykonywać jedno, wspólne polecenie. Jak w ziarnach piasku nie ma różnic, tak w tych powiatach rolniczych, rzemieślniczych, hodowlanych, owocarskich nie ma nic z odrębności, która je zrodziła. Te powiaty zdychają — życie leci w nich tylko dzikimi potokami...

Jednym z kluczowych zagadnień opracowywanych przez zespół Biura jest bardzo ważny dla naszego województwa problem wody. Wody do picia, wody przemysłowej, wody — źródła energii... Rudawa nie zaspokaja i spełni potrzeb Krakowa, Wista zamienia się powoli w ściek.

Trudno nie użyć tu czasu przyszłego: „bedzie”, „da”, „powstanie”. Wychodząc bowiem z Biura Planów Regionalnych w Krakowie, po wysłuchaniu wyjątków jego kierownika inż. Zbigniewa Wzorka, człowiek ma wrażenie, że zna przyszłość województwa krakowskiego przynajmniej w granicach 20-lecia. „Oczyrna duszy” widzi się już duży zbiornik na Rable pod Dobczyce, węglowe zagłębie spytłkowickie w rozkwiście, oraz sieć doświadczeń dróg polnyrującą teren województwa od Żywca aż po Dąbrowę Tarnowską.

Sądzić by można z tego wycisnąć, że pracownia planów regionalnych — instytucja zresztą mało znana — istnieje po to, by planować jakieś dość abstrakcyjne inwestycje.

Tymczasem jest zupełnie inaczej. Pracownia planów regionalnych tkwi mocno w rzeczywistości. Jej zadaniem jest przede wszystkim przedstawienie wszystkich warunków środowiska przyrodniczego, rozmieszczenia sił wytwórczych, urządzeń terenowych, stanu zagospodarowania, rozmieszczenia i struktury ludności itp.

Ogromne mapy województwa nie mieszczące się na stole, zawierające — przeniesione zmuszając na papier — wszystkie te poszczególne zagadnienia, jak się one przedstawiają obecnie. Z jednej mapy odczytuje się bez trudu, ile np. wody w ciągu godziny przepływa Soła, Skawa czy Dunajcem w takim to i takim miejscu i jaki to ma związek z zalesieniem brzegów. Z drugiej dowiadujemy się, że wbrew przypuszczeniom najcięższej osób na jedną izbę przypada nie w okienach uprzemysłowionych, ale właśnie we wsiach i miastach mieszczących miliony ludności. I tak dalej; i tak dalej: od surowców mineralnych poczyniwszy i na zagospodarowaniu obszarów górskich skończywszy. Wszystko to ma właśnie służyć opracowaniu perspektywicznych planów rozwoju województwa.

Jednym z kluczowych zagadnień opracowywanych przez zespół Biura jest bardzo ważny dla naszego województwa problem wody. Wody do picia, wody przemysłowej, wody — źródła energii... Rudawa nie zaspokaja i spełni potrzeb Krakowa, Wista zamienia się powoli w ściek.

Trudno nie użyć tu czasu przyszłego: „bedzie”, „da”, „powstanie”. Wychodząc bowiem z Biura Planów Regionalnych w Krakowie, po wysłuchaniu wyjątków jego kierownika inż. Zbigniewa Wzorka, człowiek ma wrażenie, że zna przyszłość województwa krakowskiego przynajmniej w granicach 20-lecia. „Oczyrna duszy” widzi się już duży zbiornik na Rable pod Dobczyce, węglowe zagłębie spytłkowickie w rozkwiście, oraz sieć doświadczeń dróg polnyrującą teren województwa od Żywca aż po Dąbrowę Tarnowską.

Sądzić by można z tego wycisnąć, że pracownia planów regionalnych — instytucja zresztą mało znana — istnieje po to, by planować jakieś dość abstrakcyjne inwestycje.

Tymczasem jest zupełnie inaczej. Pracownia planów regionalnych tkwi mocno w rzeczywistości. Jej zadaniem jest przede wszystkim przedstawienie wszystkich warunków środowiska przyrodniczego, rozmieszczenia sił wytwórczych, urządzeń terenowych, stanu zagospodarowania, rozmieszczenia i struktury ludności itp.

Ogromne mapy województwa nie mieszczące się na stole, zawierające — przeniesione zmuszając na papier — wszystkie te poszczególne zagadnienia, jak się one przedstawiają obecnie. Z jednej mapy odczytuje się bez trudu, ile np. wody w ciągu godziny przepływa Soła, Skawa czy Dunajcem w takim to i takim miejscu i jaki to ma związek z zalesieniem brzegów. Z drugiej dowiadujemy się, że wbrew przypuszczeniom najcięższej osób na jedną izbę przypada nie w okienach uprzemysłowionych, ale właśnie we wsiach i miastach mieszczących miliony ludności. I tak dalej; i tak dalej: od surowców mineralnych poczyniwszy i na zagospodarowaniu obszarów górskich skończywszy. Wszystko to ma właśnie służyć opracowaniu perspektywicznych planów rozwoju województwa.

Jednym z kluczowych zagadnień opracowywanych przez zespół Biura jest bardzo ważny dla naszego województwa problem wody. Wody do picia, wody przemysłowej, wody — źródła energii... Rudawa nie zaspokaja i spełni potrzeb Krakowa, Wista zamienia się powoli w ściek.

Trudno nie użyć tu czasu przyszłego: „bedzie”, „da”, „powstanie”. Wychodząc bowiem z Biura Planów Regionalnych w Krakowie, po wysłuchaniu wyjątków jego kierownika inż. Zbigniewa Wzorka, człowiek ma wrażenie, że zna przyszłość województwa krakowskiego przynajmniej w granicach 20-lecia. „Oczyrna duszy” widzi się już duży zbiornik na Rable pod Dobczyce, węglowe zagłębie spytłkowickie w rozkwiście, oraz sieć doświadczeń dróg polnyrującą teren województwa od Żywca aż po Dąbrowę Tarnowską.

Sądzić by można z tego wycisnąć, że pracownia planów regionalnych — instytucja zresztą mało znana — istnieje po to, by planować jakieś dość abstrakcyjne inwestycje.

Tymczasem jest zupełnie inaczej. Pracownia planów regionalnych tkwi mocno w rzeczywistości. Jej zadaniem jest przede wszystkim przedstawienie wszystkich warunków środowiska przyrodniczego, rozmieszczenia sił wytwórczych, urządzeń terenowych, stanu zagospodarowania, rozmieszczenia i struktury ludności itp.

Ogromne mapy województwa nie mieszczące się na stole, zawierające — przeniesione zmuszając na papier — wszystkie te poszczególne zagadnienia, jak się one przedstawiają obecnie. Z jednej mapy odczytuje się bez trudu, ile np. wody w ciągu godziny przepływa Soła, Skawa czy Dunajcem w takim to i takim miejscu i jaki to ma związek z zalesieniem brzegów. Z drugiej dowiadujemy się, że wbrew przypuszczeniom najcięższej osób na jedną izbę przypada nie w okienach uprzemysłowionych, ale właśnie we wsiach i miastach mieszczących miliony ludności. I tak dalej; i tak dalej: od surowców mineralnych poczyniwszy i na zagospodarowaniu obszarów górskich skończywszy. Wszystko to ma właśnie służyć opracowaniu perspektywicznych planów rozwoju województwa.

- Czy koło Jaworzna — pustynia?
- Kraków będzie użyźniał pola
- Dłubnia da wodę Nowej Hucie

Trudno nie użyć tu czasu przyszłego: „bedzie”, „da”, „powstanie”. Wychodząc bowiem z Biura Planów Regionalnych w Krakowie, po wysłuchaniu wyjątków jego kierownika inż. Zbigniewa Wzorka, człowiek ma wrażenie, że zna przyszłość województwa krakowskiego przynajmniej w granicach 20-lecia. „Oczyrna duszy” widzi się już duży zbiornik na Rable pod Dobczyce, węglowe zagłębie spytłkowickie w rozkwiście, oraz sieć doświadczeń dróg polnyrującą teren województwa od Żywca aż po Dąbrowę Tarnowską.

Sądzić by można z tego wycisnąć, że pracownia planów regionalnych — instytucja zresztą mało znana — istnieje po to, by planować jakieś dość abstrakcyjne inwestycje.

Tymczasem jest zupełnie inaczej. Pracownia planów regionalnych tkwi mocno w rzeczywistości. Jej zadaniem jest przede wszystkim przedstawienie wszystkich warunków środowiska przyrodniczego, rozmieszczenia sił wytwórczych, urządzeń terenowych, stanu zagospodarowania, rozmieszczenia i struktury ludności itp.

Ogromne mapy województwa nie mieszczące się na stole, zawierające — przeniesione zmuszając na papier — wszystkie te poszczególne zagadnienia, jak się one przedstawiają obecnie. Z jednej mapy odczytuje się bez trudu, ile np. wody w ciągu godziny przepływa Soła, Skawa czy Dunajcem w takim to i takim miejscu i jaki to ma związek z zalesieniem brzegów. Z drugiej dowiadujemy się, że wbrew przypuszczeniom najcięższej osób na jedną izbę przypada nie w okienach uprzemysłowionych, ale właśnie we wsiach i miastach mieszczących miliony ludności. I tak dalej; i tak dalej: od surowców mineralnych poczyniwszy i na zagospodarowaniu obszarów górskich skończywszy. Wszystko to ma właśnie służyć opracowaniu perspektywicznych planów rozwoju województwa.

Jednym z kluczowych zagadnień opracowywanych przez zespół Biura jest bardzo ważny dla naszego województwa problem wody. Wody do picia, wody przemysłowej, wody — źródła energii... Rudawa nie zaspokaja i spełni potrzeb Krakowa, Wista zamienia się powoli w ściek.

Trudno nie użyć tu czasu przyszłego: „bedzie”, „da”, „powstanie”. Wychodząc bowiem z Biura Planów Regionalnych w Krakowie, po wysłuchaniu wyjątków jego kierownika inż. Zbigniewa Wzorka, człowiek ma wrażenie, że zna przyszłość województwa krakowskiego przynajmniej w granicach 20-lecia. „Oczyrna duszy” widzi się już duży zbiornik na Rable pod Dobczyce, węglowe zagłębie spytłkowickie w rozkwiście, oraz sieć doświadczeń dróg polnyrującą teren województwa od Żywca aż po Dąbrowę Tarnowską.

Sądzić by można z tego wycisnąć, że pracownia planów regionalnych — instytucja zresztą mało znana — istnieje po to, by planować jakieś dość abstrakcyjne inwestycje.

Tymczasem jest zupełnie inaczej. Pracownia planów regionalnych tkwi mocno w rzeczywistości. Jej zadaniem jest przede wszystkim przedstawienie wszystkich warunków środowiska przyrodniczego, rozmieszczenia sił wytwórczych, urządzeń terenowych, stanu zagospodarowania, rozmieszczenia i struktury ludności itp.

Ogromne mapy województwa nie mieszczące się na stole, zawierające — przeniesione zmuszając na papier — wszystkie te poszczególne zagadnienia, jak się one przedstawiają obecnie. Z jednej mapy odczytuje się bez trudu, ile np. wody w ciągu godziny przepływa Soła, Skawa czy Dunajcem w takim to i takim miejscu i jaki to ma związek z zalesieniem brzegów. Z drugiej dowiadujemy się, że wbrew przypuszczeniom najcięższej osób na jedną izbę przypada nie w okienach uprzemysłowionych, ale właśnie we wsiach i miastach mieszczących miliony ludności. I tak dalej; i tak dalej: od surowców mineralnych poczyniwszy i na zagospodarowaniu obszarów górskich skończywszy. Wszystko to ma właśnie służyć opracowaniu perspektywicznych planów rozwoju województwa.

Jednym z kluczowych zagadnień opracowywanych przez zespół Biura jest bardzo ważny dla naszego województwa problem wody. Wody do picia, wody przemysłowej, wody — źródła energii... Rudawa nie zaspokaja i spełni potrzeb Krakowa, Wista zamienia się powoli w ściek.

Trudno nie użyć tu czasu przyszłego: „bedzie”, „da”, „powstanie”. Wychodząc bowiem z Biura Planów Regionalnych w Krakowie, po wysłuchaniu wyjątków jego kierownika inż. Zbigniewa Wzorka, człowiek ma wrażenie, że zna przyszłość województwa krakowskiego przynajmniej w granicach 20-lecia. „Oczyrna duszy” widzi się już duży zbiornik na Rable pod Dobczyce, węglowe zagłębie spytłkowickie w rozkwiście, oraz sieć doświadczeń dróg polnyrującą teren województwa od Żywca aż po Dąbrowę Tarnowską.

Sądzić by można z tego wycisnąć, że pracownia planów regionalnych — instytucja zresztą mało znana — istnieje po to, by planować jakieś dość abstrakcyjne inwestycje.

Tymczasem jest zupełnie inaczej. Pracownia planów regionalnych tkwi mocno w rzeczywistości. Jej zadaniem jest przede wszystkim przedstawienie wszystkich warunków środowiska przyrodniczego, rozmieszczenia sił wytwórczych, urządzeń terenowych, stanu zagospodarowania, rozmieszczenia i struktury ludności itp.

Ogromne mapy województwa nie mieszczące się na stole, zawierające — przeniesione zmuszając na papier — wszystkie te poszczególne zagadnienia, jak się one przedstawiają obecnie. Z jednej mapy odczytuje się bez trudu, ile np. wody w ciągu godziny przepływa Soła, Skawa czy Dunajcem w takim to i takim miejscu i jaki to ma związek z zalesieniem brzegów. Z drugiej dowiadujemy się, że wbrew przypuszczeniom najcięższej osób na jedną izbę przypada nie w okienach uprzemysłowionych, ale właśnie we wsiach i miastach mieszczących miliony ludności. I tak dalej; i tak dalej: od surowców mineralnych poczyniwszy i na zagospodarowaniu obszarów górskich skończywszy. Wszystko to ma właśnie służyć opracowaniu perspektywicznych planów rozwoju województwa.

Jednym z kluczowych zagadnień opracowywanych przez zespół Biura jest bardzo ważny dla naszego województwa problem wody. Wody do picia, wody przemysłowej, wody — źródła energii... Rudawa nie zaspokaja i spełni potrzeb Krakowa, Wista zamienia się powoli w ściek.

Trudno nie użyć tu czasu przyszłego: „bedzie”, „da”, „powstanie”. Wychodząc bowiem z Biura Planów Regionalnych w Krakowie, po wysłuchaniu wyjątków jego kierownika inż. Zbigniewa Wzorka, człowiek ma wrażenie, że zna przyszłość województwa krakowskiego przynajmniej w granicach 20-lecia. „Oczyrna duszy” widzi się już duży zbiornik na Rable pod Dobczyce, węglowe zagłębie spytłkowickie w rozkwiście, oraz sieć doświadczeń dróg polnyrującą teren województwa od Żywca aż po Dąbrowę Tarnowską.

Sądzić by można z tego wycisnąć, że pracownia planów regionalnych — instytucja zresztą mało znana — istnieje po to, by planować jakieś dość abstrakcyjne inwestycje.

Tymczasem jest zupełnie inaczej. Pracownia planów regionalnych tkwi mocno w rzeczywistości. Jej zadaniem jest przede wszystkim przedstawienie wszystkich warunków środowiska przyrodniczego, rozmieszczenia sił wytwórczych, urządzeń terenowych, stanu zagospodarowania, rozmieszczenia i struktury ludności itp.

Ogromne mapy województwa nie mieszczące się na stole, zawierające — przeniesione zmuszając na papier — wszystkie te poszczególne zagadnienia, jak się one przedstawiają obecnie. Z jednej mapy odczytuje się bez trudu, ile np. wody w ciągu godziny przepływa Soła, Skawa czy Dunajcem w takim to i takim miejscu i jaki to ma związek z zalesieniem brzegów. Z drugiej dowiadujemy się, że wbrew przypuszczeniom najcięższej osób na jedną izbę przypada nie w okienach uprzemysłowionych, ale właśnie we wsiach i miastach mieszczących miliony ludności. I tak dalej; i tak dalej: od surowców mineralnych poczyniwszy i na zagospodarowaniu obszarów górskich skończywszy. Wszystko to ma właśnie służyć opracowaniu perspektywicznych planów rozwoju województwa.

W świetle prasy

Z życia Ciemnogradu

Ciemnota, fanatyzm religijny połączone z wszelkim brakiem tolerancji wobec każdego, kto nie wyznaje tej samej religii lub w ogóle jakiegokolwiek religii — to u nas zjawiska bynajmniej nie wymyślone przez żadną propagandę, to, niestety, zjawiska prawdziwie występujące w różnorodnej postaci bodej we wszystkich częściach naszego kraju. Złazszcza jednak wieść i male miaszeczka dlerzą tutaj palnę plerwieszsiwa, są widownia ekcesów godnych najmroczniejszego średniowiecza.

„Szczuczyn w wierach zabobonu — rozfanatyzowany tłum sprofanował zwłoki zmarłego” — oto najświeższe z tej serii wiadomości, zaczerpnięte przez nas z „Gazety Białostockiej”.

Myślicie, że chodziło może o jakiegoś zbrodniarza, złodzieja, który sprawił ludziom wiele krzywd, a oni mimo że już nie żyje, chcieli za wszelką cenę wynagrodzić na nim swą nienawiść. Istotnie, straszna zbrodnia popełniona 70-letniemu staruszce nazwiskiem Zyskowski, którego gwolił zostały sprofanowane: był mianowicie wyznawcą sekty „Świadków Jeh



W rejonie Bleszczad położonych na południowo-wschodnich krańcach Rzeszowszczyzny prowadzi się prace mające na celu gospodarcze ożywienie tych terenów. M. in. przewidziano w br. wybudowanie lub przebudowanie 25 km dróg, 30 mostów i kilkadziesiąt przepustów. Oto budowa drogi Jabłonka — Cisna. CAF — fot. Olszewski

Czy reforma handlu zadowoliły spożywców

Rezmawiamy z prorektorem Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie — Eugeniuszem Garbacikiem

Obywatele nasi dziwią się i oburzają, że w sklepach nie można kupić wielu towarów, dla których brakuje odpowiednich zasobów. Nie ma wszystkiego, co swoją jakością wykracza poza pojcie, „bubli”, trzeba zdobywać przy pomocy lokci lub „pleców”, że aby zobaczyć przeciętnie dobry, przeciętnie estetyczny towar, trzeba iść do komisju lub na targi.

Dużo się mówi i pisze o uzdrowieniu ekonomiki przemysłu i rolnictwa. Dużo się mówi i pisze o spekulacji w handlu. Ale co z ekonomiką handlu? Kiedy, zamiast Milicji, PIH i prokuratury (nawiasem mówiąc prawie bezsilnych), prawa ekonomiczne zmuszą handel do rzetelności, uczciwości i uwzględniającej żywienia spożywców pracy? Kiedy handel przestanie bezbrakowo przyjmować od przemysłu ohydne „buble”? Kiedy w miejsce pogoni za wykonaniem planu obrotu pojawi się pogon za zadowoleniem klienta? Kiedy handel zacznie dyktować przemysłowi żywienie spożywców?

Oto pytania, jakimi zasympasiliśmy naszego rozmówcę, prorektora E. Garbacika w związku z wiadomościami o pracach Rady Ekonomicznej nad reformą handlu.

— Proces rekonstrukcji gospodarki z natury rzeczy musi postępować powoli. Szybko można tylko — stan pogorszyć. Jeżeli chodzi o nasz handel, to poczyniono już kroki, w celu usunięcia niektórych błędów i nie wątpliwe, że wkrótce wyniki tych posunięć będą coraz bardziej widoczne.

Lecz w moim przekonaniu kroki te nie są dostatecznie śmiałe, a dokonując się reforma ma charakter nader fragmentaryczny. Przy pełnej diagnozie choroby — a dala nam ją masowa krytyka handlu przez społeczeństwo — nawet najbardziej dojrzałe środki lecznicze powinny być już pierwszym etapem w przemysłowym, dalekowszycym systemie leczenia.

Na wstępie trzeba z naciskiem podkreślić, że niesłusznie cały ciężar odpowiedzialności za zła zapotrzebowania rynku zrzuca się na aparat handlu. Nie myśli oczywiście usprawiedliwiać złośliwości, lapownictwa i spekulacji w handlu, niemniej trzeba stwierdzić, że duża część winy za ten stan ponosi dotychczasowy system zarządzania, w którym zamawiała się odpowiedzialność i zanikała wszelka twórcza inicjatywa. Jeśli np. handel musiał przyjmować wszystko, co przemysł wyprodukował, bez oglądania się na potrzeby rynku, to jak można w takich warunkach zabezpieczyć interesy nabywców, tym bardziej, że do tego monopolistycznego stanowiska dostawcy dołączał się ogólny niedostatek masy towarowej?

Moim zdaniem, kamieniem węgielnym reformy musi być usamodzielnienie przedsiębiorstw i pełne wyzolenie inicjatywy społecznej. Trzeba stworzyć ludziom normalne warunki działania, a potem żądać pełnej odpowiedzialności. Lecz zamiast mówić o ogólnym „przekazywaniu uprawnień”, należy zdecydowanie przyjąć założenie pełnej samodziel-

ności przedsiębiorstw terenowych ograniczając ją tylko w stopniu koniecznym dla koordynacji całej gospodarki narodowej. Nie jest to zadawające rozwiązanie, jakie przyznają ostatnie rozporządzenie MHW o usamodzielnieniu przedsiębiorstw handlowych, w którym przekazuje się im pewne fragmentaryczne uprawnienia.

— Jak pogodzić postulat pełnej samodzielności z zasadą centralnego planowania?

— Rezygnując z biurokratyczno-administracyjnego zarządzania państwowego zachowując w swym ręku już środków skutecznego oddziaływania na prawidłowy i społecznie celowy rozwój pracy przedsiębiorstw. Są to takie instrumenty polityki gospodarczej, jak system cen, plany oraz system marż.

Przedsiębiorstwa handlowe pracują przy danych cenach ustalonych przez właściwe organy państwowe oraz w ramach ustalonych przez siebie planów, które jednak muszą być koordynowane w przekroju terenowym i centralnym. Nie ma obecnie mowy o narzucaniu planu przez władzę, zrezygnowano też z absurdu wiązania wykonania takich planów z wynagrodzeniem pracowników. Przy nad niskich płacach pracowników handlu nie byli zainteresowani materialnie w podnoszeniu jakości i kultury obsługi.

Bardzo ważny jest prawidłowo opracowany system marż. Musi on odzwierciedlać rzeczywiste koszty obrotu i stwarzać zachętę do sprzedaży każdego towaru, choćby bardzo taniego lub pracochłonnego. Sprzedawcy musi oplatę się sprzedaż igły czy innego drobiazgu tak jak innych, droższych towarów. W marżach trzeba też uwzględnić oprocentowanie kredytów, które zaciągają przedsiębiorstwa w banku. Rachunek ekonomiczny musi wreszcie być pod-

stawą działalności gospodarczej, a skłócić trzeba co rychiej z wszelkiego rodzaju działalnością planową-deficytową, co jest chyba jednym z najbardziej kompromitujących „wynalazków” minionej epoki. Przy prawidłowo ustalonym systemie marż każdemu przedsiębiorstwu musi być rentowne — chyba, że nie pracuje. Musi ono w pełni odpowiadać za towar przyjęty do obrotu, a powstałe z jego winy „buble” powinny być odczuwalne w systemie plac.

Z drugiej strony trzeba respektować prawo pracowników handlu do korzystania z owoców swej pracy. Przedsiębiorstwo handlowe powinno w pełni dysponować sumą funduszy przypadającą mu z tytułu marż. Niech ono samo decyduje o ich wykorzystaniu, niech samo w tych granicach określa zarobki pracowników. Tylko wówczas będzie można oczekiwać poprawy pracy aparatu handlu zgodnie z interesami konsumentów.

Jest jednak jeden jeszcze warunek, którego spełnienie ma decydujące znaczenie: jak przedsiębiorstwa handlowe powinny być w pełni odpowiedzialne za towar przyjęty do obrotu, tak przedsiębiorstwa produkcyjne muszą być materialnie zainteresowane w produkcji dostosowanej do potrzeb rynku. Przedsiębiorstwa produkcyjne produkują więc albo na zamówienie handlu, albo z własnej inicjatywy, w oparciu o własne przewidywanie potrzeb rynkowych, lecz wtedy ponoszą pełne ryzyko sprzedaży towarów. Oto jedyny sposób skończenia z problemem „bubli”, który jest świadectwem naszego niedoświadczenia w organizowaniu procesów produkcji i obrotu towarowego.

Trzeba dodać, że bezprowizna likwidacja problemu „bubli” ma wielkie znaczenie, niżby się pozornie zdawało. Jeżeli bowiem w miejsce towarów, których nikt nie chce kupować, przemysł nasz zaczyna produkować towary pełnowartościowe, poszukiwane przez spożywców, wtedy pula towarów dostarczanych na rynek ulegnie z punktu widzenia spożywców bardzo poważnemu wzrostowi. Może się wówczas łatwo okazać, że brak wielu towarów w naszym kraju jest brakiem pozornym i że wystarczy przez właściwą reorganizację handlu odpowiednio pokierować działalnością przemysłu, by zaspokoić całkowicie wiele potrzeb społeczeństwa, których od lat zaletni bezcelowym produkowaniem „bubli” nie możemy pokryć.

Rozmawiał: JAN PAYGERT

O cnocie cierpliwości

Tak, jak w hutnictwie produktem odpadowym jest żużel wielokopcowy, tak w przemyśle leśnym produktem takim są tzw. paździerz. O ile jednak żużel zaczyna robić coraz większą karierę jako surowiec nadający się do produkcji materiałów budowlanych, o tyle paździerz, jak były, tak są w dalszym ciągu czymś, z czym nie radzimy, co robić. A więc wyrzucza się go do śmieci.

Ale coraz więcej wskazuje na to, że również do czasu. Coraz więcej wskazuje na to, że poszczególne paździerze będą awansowały. Już podobno zaczyna się robić z nich płyty, które mają zastąpić drewno przy produkcji mebli. Ostatnio zaś doszło do naszej wiadomości, że ob. Osuściński, kierownik krakowskiego oddziału PZO Chłmek dokonał nowego kroku naprzód na drodze wykorzystania paździerzy — tym razem w przemyśle obuwniczym. W jaki sposób? Otóż ob. Osuściński wpadł na sposób, jak z owych paździerzy i asfaltu otrzymać bardzo pożyteczną masę mogącą się przydać do wyrobu obuwia. Zamiast skóry? — O, niezupełnie. Ilekroć mamy rodzaj obuwia (np. gumki), do których wyrobu służy także pewien gatunek tektury z filcu i wełny. Cena 1 m kw takiej tektury wynosi 27,50 zł. Ob. Osuściński zaś obliczył, że 1 m kw płyty asfaltu (bo taką nazwę nadat nowej masie) nie powinien kosztować więcej, niż 15 zł, a mimo to owa masa w zupełności mogłaby zastąpić tekturę. Ponadto, jest od niej lżejsza.

Najudoczniej wszystko to musiło zostać oparte na bardzo rzetelnych podstawach, skoro nawet Centralny Zarząd Przemysłu Obuwniczego i Ministerstwo Przemysłu Lekkiego — instytucje z gatunku tych, które zawsze w wypadku, gdy chodzi o coś nowego, nie spiesz się z aprobatą — uznały projekt wytworzenia „asfaltu”. Uznali tak, że obecnie mogłoby się wydawać, iż tylko patrzeć, a produkcja asfaltu ruszy pełną parą. O nie, co to, to nie. Wprawdzie jest zgoda ośmiu czynników, wprawdzie paździerz i asfalt mamy w Polsce pod dostatkiem i maszyn, przy pomocy których można by rozpocząć produkcję, też nam nie brakuje. A jednak...

Np. Fabryka Tektury w Jedlinie-Zdroju koło Jeleniej Góry mogłaby po przetworzeniu odpowiednich urządzeń z Cieplic, dostawiać „od zaraz”, rozpocząć produkcję i to w ilości 600 ton rocznie. Gdyby nie... No, zgadzamy się. Gdyby nie plan wartościowy. On to przeszkadza Zakładom. Jest pomoc taki wysoki, że gdyby fabryka część urządzeń przestawiła na produkcję tańszego asfaltu, to nie wykona planu wartościowego, robotnicy nie dostaną premii i klapy. Trzeba więc czekać. Trzeba czekać, aż Centralny Zarząd Przemysłu Obuwniczego znajdzie fundusze na transport maszyn z Cieplic do Jedliny, a potem trzeba dalej czekać, aż plan wartościowy zakładu zostanie przystosowany do nowej produkcji. A wtedy, kto wie, może to nastąpi za pół roku, a może za rok, będzie asfalt.

A swoją drogą, to system organizacji naszego przemysłu posiada jedną nieocenioną zaletę: mianowicie uszczelnia, na każdym kroku uczy ludzi cierpliwości... J. B.

Andrzej Piekara

Jak leczyć „Pipidówkę”? (II)

W poprzednim artykule wskazyaliśmy, że „Pipidówka” jest chora oraz doszliśmy do wniosku, że czas najwyższy zacząć ją skutecznie le-

czyć. Problemem zasadniczym jest uzyskanie funduszy na ten cel. Wydaje się, że skarb państwa w bieżącej 5-letce, poza nie rozwiązywanymi sprawami, nieczynnymi i skromnymi dotacjami, na pewno nie będzie mógł radykalnie pomóc. Czekając zaś czasu, najwyżej zdać sobie sprawę z tego, że powiat, miasto i miasteczko, a nawet niejednokrotnie gromada muszą i będą mogły wygospodarować sobie same pokładając część potrzebnych im środków. Ale pamiętajmy: to jest uzależnione od tego, czy istnieje odpowiednie warunki, bez których — jak to się mówi — „ani rusz”. Czy i kiedy te warunki istnieć będą? Zależnie będzie od polskiej opinii publicznej, od polskiej nauki i polityki, od polskiego ustawodawcy.

Moim zdaniem, organom władzy terenowej (w szczególności od wojewódzkiego w dół) trzeba dać po pierwsze — szersze pole działalności, a po drugie — większą swobodę działania.

Przez szersze pole działania (zakres rzeczowy) rozumiem przejęcie tych dziedzin, które do danej rady narodowej nie należą, a których wyłączenie do ich zakresu działania byłoby pożądanym, ze względu na interesy terenu (oczywiście chodzi tu o taki interes, który nie będzie pozostawał w kolizji z interesem ogólnokrajowym), oraz przede wszystkim ze względów gospodarczych. Przez większą swobodę działania (zakres kompetencyjny) rozumiem to, by w danej dziedzinie pozostającej w gestii rady narodowej rada ta była w stanie w najniższym stopniu skrepić, a nie musiała czekać na „odgórną” inicjatywę, „odgórne” decyzje rad narodowych wyższych szczebli. Do tego m. in. powinna sproszować się decentralizacja i samorządność rad narodowych. Punktem neutralnym jest stopień samodzielności i zakres tej samodzielności w dziedzinie zdobywania środków finansowych i operowania tymi środkami. Rzecz jasna, że musi to wywołać odpowiednie konsekwencje w dziedzinie planowania. Jak dotąd, zgodnie z art. 7 ust. 2 i art. 8 ustawy z 20 marca 1950 roku o terenowych organach jednolitej władzy państwowej, sytuacja ma się wręcz odwrotnie.

Nowe ustawodawstwo powinno m. in. określić nowe obowiązki i wymagania racjonalnej administracji i gospodarki zasady strukturalne i kompetencyjne organów władzy w terenie. Miejsmy nadzieję, że wypracujemy, ale nie kazuistyczne określenie zakresu działania rad narodowych, położyłoby kres nieokreśloności i dowolności w tej dziedzinie. Na tej nieokreśloności cierpieli w największym stopniu rady narodowe niższych szczebli. Bo czyż nie daje pola do zupełnej dowolności taki np. art. 6 wspomnianej ustawy, który stanowi w pkt. 1, że rady narodowe „kierują na swoim terenie działalnością gospodarczą, społeczną i kulturalną”. To jest przysłowiowe „wszystko i nic”, tym bardziej, że dalsze sformułowania dotyczące zakresu działania rad narodowych są podobnie ogólnikowe.

Wydaje się, że ogólnikowość ta nie była przypadkowa. Mogą o tym świadczyć takie m. in. znamienne

artykuły, jak 7 i 8 tej ustawy. Np. z art. 7 wynika, że kolejno od Rady Ministrów, a dalej — od wojewódzkiej rady narodowej i wreszcie od powiatowej rady narodowej zależą będzie zakres spraw, jaki obejmie swym planem gospodarczym dajmy na to Rada Narodowa w Wileczce. W tym świetle trochę inaczej wygląda wspomniany już pkt. 1 art. 6 ustawy; a nie tyle inaczej, ile załóżmy wyglądało to w praktyce.

Dolęczasowe doświadczenia muszą prowadzić do twórczej i postępowej rewizji takiego rozumienia zasady centralizmu demokratycznego, które legło u podstaw ustawy z 20 marca 1950 r. Wzorem dla nas (ale nie brany bezkrytycznie) mogłoby być doświadczenia jugosłowiańskie polegające m. in. na maksymalnym usamodzielnieniu organizacyjnym i gospodarczym organów władzy terenowej, a w szczególności organów władzy niższych szczebli.

W związku z tymi uwagami należałoby się zastanowić nad ewentualnym reaktywowaniem związków samorządu terytorialnego oraz zwrocie tymi związkami ich własności przejętej na rzecz państwa na zasadzie art. 32 ust. 2, wspomnianej ustawy. Nie mogę się zgodzić z tymi wypowiedziami, które doszukują się herezji w postulatach sugerujących wzorowanie się na tym, co było dobre w międzywojennym samorządzie terytorialnym. A to dlatego m. in., że opanie się na tych wzorach (odpowiednio zmodyfikowanych) pozwoliłoby ulepszyć nasz system administracji terenowej w oparciu o wypróbowane metody. Chodzi bowiem o takie warunki, by rady narodowe mogły na swoim terenie rozwijać swobodnie działalność gospodarczą i kulturalną wykorzystując przy tym różne formy własności: samorządowej, samorządowo-państwowej, samorządowo-prywatnej, spółdzielczej i prywatnej. Dlategożby np. nie można z inicjatywy i wysiłkiem ludności danego terenu budować samorządowych obiektów przemysłu niekuchnowego, zakładów przetwórstwa owocowego, fabryczek mebli, cegieł, młynów, tartaków itp. Dlaczego nie mogłoby powstać w ten sposób bloki mieszkalne, szkoły, nowe drogi? Czyż nie można by wspólnym wysiłkiem, w ramach gospodarczej działalności samorządu terytorialnego remontować walących się zabudowy i budynków mieszkalnych? Na pewno można i to byłoby wreszcie praktycznym wyrazem do znużenia powtarzanych frazesów o wyzwoleniu inicjatywy oddolnej i uruchamianiu rezerw. Wyobraźmy sobie, że w przypadkach, kiedy władze samorządowe (rady narodowe) doszłyby do wniosku, że same nie podążają szlankąswaniu takiej czy innej inwestycji, podejmowałyby inicjatywę wspólnie z państwem lub też z osobami prywatnymi, co oczywiście byłoby uzależnione od rodzaju inwestycji.

Wreszcie uruchamianie inicjatywy prywatnej w kierunku produkcyjnym, a w mniejszym stopniu w kierunku handlowym (niestety, ostatnio coraz częściej są wypadki o wręcz odwrotnej tendencji) przyczyniłoby się do tego, co nazywamy „uruchamianiem rezerw” i „wyzwalaniem zdrowej inicjatywy”.

Byłoby to ze wszech miar pożyteczne, zwłaszcza w dziedzinie budownictwa i konserwacji budynków mieszkalnych, w szczególności w miejscowościach, w których budownictwo i stan budynków przedstawiają się tragicznie. Władze terenowe powinny w wypadkach, w których to będzie możliwe, przywracać właścicielom możliwość faktycznego władania ich budynkami lub odpowiadającemu im wydzierżawiać osobom prywatnym, pod warunkiem, że właściciel lub dzierżawca zobowiąże się je remontować. Oczywiście, postulat ten będzie realny pod warunkiem, że sprawa czynszów zostanie wreszcie uregulowana zgodnie z zasadami przedstawiającymi w wypadkach, w których w uzasadnionych wypadkach przejmującym budynek udzieli się pożytki i stworzy możliwości nabywania materiałów budowlanych. Wtedy jednak potrzebna nam będzie taka polityka komunalna i kwaterek państwa, która z jednej strony będzie mogła ograniczyć do minimum tendencję do wyzysku i spekulacji ze strony posiadaczy domów, a z drugiej — stworzyć im warunki i bodźce do utrzymania i konserwacji posiadanych budynków mieszkalnych.

Pod dalszą dyskusję należałoby poddać: czy powołać przy prezydium wojewódzkiej rady narodowej specjalne komisje do spraw budowy i aktywizacji podupadłych miast i miasteczek (pamiętajmy, że istnieją podobne komisje — rządowa i sejmowa w odniesieniu do Ziemi Zachodnich oraz niedawno utworzone Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich), czy też wystąpić z inicjatywą utworzenia związków miast i miasteczek, który reprezentowałyby swych członków wobec władz państwowych w sprawach kompleksowej i perspektywicznej budowy i aktywizacji. Związek taki organizowałyby m. in. inicjatywy swych członków w dziedzinie rozwoju gospodarczego i kulturalnego oraz w doskonaleniu metod organizacyjno-administracyjnych.

Ze myśli zawarte w wymienionych postulatach mogą paść na żyzną glebę, niech świadczy fakt, iż w Polsce powstało już kilka podobnych form organizacyjnych zmierzających do roztoczenia pieczy nad określoną miejscowością, czy nawet okolicą. Za przykład niech posłuży Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Proszowskiej oraz analogiczne — Ziemi Kaliskiej, a ostatnio — Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich. Fakt powstania tego rodzaju organizacji świadczy o tym, że w społeczeństwie nurtuje idea wyzwolenia i organizowania inicjatywy społecznej dla podnoszenia i upadku i rozwijania miejscowości i okolic prowincjonalnych.

Tego rodzaju świadomość i inicjatywę należy umacniać, rozwijać i wykorzystywać. Dlatego jestem nie tylko za reaktywowaniem, względnie nawiązaniem do analogicznych form organizacyjnych z okresu międzywojennego, ale również za wprowadzeniem w życie wszystkich tych pełnych demokratycznych treści deklaracji, które towarzyszyły uchwaleniu ustawy z 20 III 1950 r. i które w minionym systemie musiały pozostać tylko deklaracjami.

Na koniec pragnę przypomnieć, że już niedługo, bo w zimie tego roku powinny odbyć się wybory do rad narodowych. Nad ich strukturą, formami organizacyjnymi i sytuacją kadrową oraz rolą i zadaniem powinna toczyć się dyskusja; dyskusja ta powinna przybrać charakter ogólnonarodowy, dotyczyłby wszakże niezmiennej istoty dla ustroju naszego zagadnień. Wyniki jej powinny znaleźć swój wyraz w prawie.

Potrzebna nam jest pilnie nowa ordynacja wyborcza, bo przeprowadzenie wyborów według tej z 25 IX 1954 r. byłoby wobec polskiego Października i wobec zasad wyborczych, w oparciu o które odbyły się ostatnie wybory do Sejmu, cofnięciem się wstecz. Nowe rady narodowe, które wkrótce będziemy wybierali, powinna oczekiwać już nowa ustawa określająca strukturę polskiego systemu rad oraz ich zadania i użytkowanie politycznoprawne zgodnie z wymogami polskiego modelu politycznego i gospodarczego.

1) Uchwała Rady Ministrów w sprawie dalszego rozszerzenia uprawnień rad narodowych w dziedzinie kierowania gospodarką narodową z 3 X 1956 r. już w momencie podejmowania nie stanowiła rozwiązania problemu, a w stadium realizacji nie spełniała pokładanych w niej nadziei.

2) Szczególnie dobitnie zdają się potwierdzać słuszność tego postulatów głoszących domagających się reaktywowania inicjatywy publicznej.

3) Częściowo problem ten ustulają rozwiązania ostatnio uchwalone przez Sejm ustawy, które przygotowały komisje wojewódzkie i gospodarki komunalnej. Natomiast zniszczone lub niszczone budynki mieszkalne nie będące domkami jednorodzinnymi albo nie stanowiące przedmiotów własności spółdzielczej czekają w dalszym ciągu na akt prawny, który regulowałby sytuację na tym odcinku zgodnie z zasadami ekonomiki i polityki klasowej.

4) Do roku 1959 istniał Związek Miast Polskich, który był członkiem między narodowej organizacji, zrzeszającej podobne związki.

Zaczęło się o świecie

Schylek lata był niezwykle upalny. W Wysokiej, jak co roku, sposobiono rolę pod siew. Wsią niosł się rytmiczny loskot cepów bijących w klepska. Forządek zaczął odbiegać jednak od ustalonego zwyczaju. Codziennie kilkunastu chłopów zamieniało plugi i cepy na łopaty. Szli pod las, na górę sypać okopy. W wojnę nie wierzyli. Mit o polskiej mocarstwowości uodporniał na wieści, które przemijały zwykle lekkiem. Do granicy stąd godzina jazdy. Żołnierzy na jej obronę — garstka. Tego nie można było jakoś poważnie traktować...

Owego dnia u Sutorów zrobiono pobudkę grubo przed świtem. Spobili się do młocki. Nim jednak zaworowała maszyna, padły pierwsze strzały. Choć poruszyły budzącą się wieś, nikt nie dawał wiary, że się zaczęło. Tymczasem gąsienice czołgów najeżdżły, miast plugów, kroili już ziemię sąsiedniej wsi. Wycoszenie jeszcze nie wierzyli.

— W Sypkowicach Niemcy — niosło się już do ust.

— Jacy Niemcy? Polskie czołgi zobaczyli i robią panikę — próbowali sobie tłumaczyć.

Był wczesny ranek. Wschodni wiatr zapowiadał trwałą pogodę. Ktoś, kogo nazwiska nie dochodziły, ustalił, że czołgi z czarnymi krzyżami biorą kurs na Wysoką. I

znów ktoś (próżno dociekać, kto) rzucił komendę:

— Chłopy! Za siekiery i widły! Bronić Ojczyzny!

Mogło to brzmieć w uszach wysockich chłopów, jak ironia. Kto jak kto, ale oni nie mieli powodu nadstawiać karków w obronę własnych ciemieczów. Stanoj jednak do walki. 1 września 1939 roku nie mógł być dniem waśni i porachunków. Wyglęli z siekierami wszyscy, którym pozwolano i to do zdrowia i siły. Loskot rąbanych mostów oznajmił, że wysockim chłopom, jak polskim komunistom na warszawskich barykadach droga jest ojczysta ziemia.

Tragicznie obrońcy... Ani przez moment nie zdawali sobie sprawy, że potworom na gąsienicach na nie potrzebne ich mostki. Chłopi szli drogą zwalonymi drzewami, a czołgi tratowały ich pola. Korytami potoków przemikały ich młodzi pod las, do okopów. Wraz z żołnierzami i robotnikami dowiedzianymi z Chabówki witali Niemców karabinowym ogniem.

W pierwszym dniu wojny opór Wysokiej nie został złamany. Mimo to zagrożeni od strony Suchej obrońcy musieli ustąpić. Kiedy nazałurzył artyleria niemiecka kładła ogień po okopach, nie było już w nich polskich żołnierzy. Odeszli. Wraz z nimi wszyscy młodzi z Wysokiej. Kluczek jak Szaszek Lubliński i Ludwik Maciaszek z karabinami w rękach. Inni już tylko jako uciekinierzy.

Drugi dzień września. Wszystkie zagrody bohaterkiej wsi stały w płomieniach wzniesionych przez żądnego zemsty wroga. Ogień trawił cały dobytek wysockich chłopów. Z Niemcami już pozostali jedynie popioły i zgłiszczka. Tylko za „Borem” ostali się trzy chaty. A ludzie? Zdrowi i silni uszli. Starsi i kobiety znaleźli się gdzieś w górnej Austrii.

Na górze, ponad zgłiszczami stanoj czarna tablica. Napisał w języku niemieckim: WIEŚ WYSOKA PRZESTAŁA IŚNIEĆ. Osiedlenie się tu grozi deportacją i śmiercią!

A jednak wrócili. Na popioły i zgłiszczka. Schronieniem ich stały się szalszy i ziemianki. Wrócili nie tylko po to, by z uporem odbudowywać swoje zagrody.

„Paw” na „Wulkanach”

O ludzi było latwiej. Stanowili wieś karą, nauką do zorganizowania działania. Wystarczyło pojawienie się „Jalowca” i za kilka dni uformował się oddział. W konsorcyjnych rejestrach BCh zapisano pod datą 1942: Oddział: „Paw”, siedziba: „Wulkan”.

Broń musieli zdobywać własnym przemysłem. Pierwszym nabytkiem stał się kupiony za litr wódki stary, austriacki Mauser, który przeszedł do wspomnianego pod nazwą „V-2”. Stary Knapik nie krył się przed BCh-owcami z przechowywanym od 1939 roku rkm-em. Przy zdobyciu trzeciego karabinu było trochę emocji.

„Borówka” z którymś drugim wybrali się do lasu w kierunku Jordanowa. Mieli z sobą siekiery. Zmierzył już zapadła, kiedy natknęli się na jadącego wozem żołnierza niemieckiego. Popodali grzecznie o ogień. Niemiec ani się spostrzegł, jak przysiadłszy go bynajmniej nie delikatnie ręce. Krzywy mu nie zrobił. Postradał tylko karabin i ładownicę. Tak było i z dalszym wyposażeniem oddziału. Ktoś przemycił przez granicę słowacką. Ktoś zdobył podstępem. Przyniósł je z akcji bojowej.

Skończył się czas spokojnych przejazdów niemieckich transportów przez Jordanów i Rabe. „Paw” często schodził ze swoich „Wulkanów”. Ci sami chłopci, którzy w dzień uprawiali pola, wozili drzewo, o zmroku stawali się partyzantami. Ci sami — Sutory, Jakęły, którzy przewozili wsi przed wojną. Noc w noc ktoś czuł. Nawet nieoczekiwane łapanie, próby wy-

beriania ludzi na wywód do Reichu podejmowane przez Niemców na Wysokiej kończyły się niepowodzeniem. Przychodząc najczęściej zastawali opustoszałe chaty. Nikt w Wysokiej nie śpiał i nie hańba zdradcy. Każdy oddział partyzancki mógł liczyć na pomoc wsi i bezpieczne schronienie. Gdy byli ranni, bezinteresownie dostarczał lekarstw i udzielał pomocy jordanowski aptekarz Kokołszka. Dlatego zapewne Mikołaj Trojanow, dowódca radzieckich partyzantów upodobał sobie Wysoką. Razem chodzili na akcje znacząc swój szlak rozbitymi transportami i zniszczonymi mostami. Wspierali się chlebem i bronią.

Nie zawsze dopisywały szczęście. Nie zawsze oddział powracał w komplecie. Zaginął też wjeści Stefan Polak, który postrzelony wpadł w ręce Niemców.

Już pod koniec wojny rozbiła się kwatery w Wysokiej grupa SS-manów. Nie wiedzieli przecież, że tutaj właśnie jest siedziba „Pawia”. Nocą dom otoczyli partyzanci. Kilku z nich z bronią w ręku wtargnęło do środka wyrywając do poddań. Jeden z Niemców podstępnie wygarnął do nich z automatu. Nie ocalił tym swej skóry. Do wnętrza domu pościlią granaty przesadzając o wyniku spotkania. Partyzanci wracali z akcji wiodąc dwóch rannych i niosąc zwłoki Józefa Jakęły. Spoczął obok innych poległych — w mogile pod lasem.

Jak Feniks z popiołów

Za jordanowską stacją droga wykręca w las i pnie się do góry wymyślnymi zakrętami. Na czwartym czy piątym kilometrze tabliczka: Wysoka. Wioski wciąż jeszcze nie widać. Po obu stronach drogi nie, tylko świerki. Rapiem las ucieka od gości. Po prawej ręce rozciąga się malownicza jaka obramowana z trzech stron nieczym balustradą, smukłymi sylwetkami świerków. Na ich tle szarzeję płyta skromnego kamiennego pomnika. Pod dwoma mieczami na tarczy — symbolem Krzyża Grunwaldzkiego, którym została oznaczona Wysoka, napis mówiący o tym, że pomnik wzniesiono ku czci żołnierzy Wojska Polskiego poległych w roku 1939 i chłopów partyzantów. Wspólna mogiła żołnierzy i chłopów. Czterdziestu siedmiu. Pomnik — świadectwo chlubnej karty dziejów Wysokiej.

Jeszcze chwilę las sekunduje gościom. Ten zbiega teraz prosto w dół — i Wysoka widoczna, jak na dloni. Horyzont zamknięty pasmem zalesionych gór. Chaty po kilka w gromadzie trzymają się z dala

od drogi. Każde takie skupisko to kolonia o odrębnej nazwie. Prowadzące od nich ścieżki i drożyny łączą się z gościem, niby strumyki z nurtem rzeki.

Na pierwszy rzut oka widać zatracila ślady wojennych zniszczeń. Chaty cieszą wzrok nowością, młodocia można by powiedzieć. Te młodość zostawił już za sobą mieszkaniec tych zagród, którzy tworzyli historię Wysokiej w ciągu XX-lecia.

Kilka ostatnich lat Wysoka niczym nie różni się od zagubionych wódów gór i lasów wiosnę. Nie pamiętamy o niej wladze; chłopci niezbyst wiele dawali znać o sobie. I ten stan należy już do przeszłości. Materiałnie zmiany nie nastąpiły, bo te nie dokonują się we wsi z miesiąca na miesiąc. Ale nowy duch i nowa energia napędziła starych działaczy.

Fanciszek Jakęła, były dowódca oddziału BCh, dzisiaj stoi na czole kółka rolniczego mającego przed sobą rozległe plany. Chęć dokonując młodości, przysporzył nowych, szatunkowych. Wsi postrębna nowa szkoła, remiza strażacka, przydałby się telefon. Marzą o Domu Ludowym. Na razie — elektryfikują. Wysoka opodatkowała się na ten cel. Wystarano się o słupy, z których wieszkość już stoi. Clągna właściwie własnymi siłami. 50.000 dotacji nawet na instalację nie wystarczy.

Józef Jakęła, Stanisław Sutor też wiodą w niedawno zorganizowanym kole ZSL. Skupilo ono tych wszystkich, którzy kiedyś nie umieli usiedzieć spokojnie, a dziś rwa się do pracy społecznej, tych, którzy przed wielką rozciągają wzięcie Wysokiej, godnie kontynuując chlubne tradycje.

Okazją do przypomnienia tych tradycji stało się za kilka tygodni uroczystość, do której już dziś spობia się gromadnie. W XX-lecie rocznicę strajku chłopskiego w XVIII rocznicę rąbania mostów zapalą na okolicznych wzgórzach partyzanckie wici. Uczczą pamięć poległych „za wspólną sprawę robotników i chłopów”, a żywym przypomina, że podobnie, jak kiedyś, tak tym bardziej dziś potrzebne są Ludowej Ojczyźnie nie szczędzące trudu ręce. O oblicie protektoratu nad uroczystościami poprosił ministra Obrony Narodowej Mariana Sypehalskiego. Prośbie nie odmówił. Być może w dniu 1 września będzie go gościła Wysoka. Być może, że on właśnie włączy do sieci zelektryfikowaną Wysoką.

ZBIGNIEW GUZOWSKI
TADEUSZ LEŚNIAK



LISTY * Polemiki * PROPOZYCJE * LISTY *

Śladem naszych artykułów

Reportaż pt. „Piłki i krzaki”, który ukazał się w naszym piśmie dnia 4 bm. poruszał zagadnienia aktywizacji gospodarczej małych miasteczek, w tym wypadku — Starego Sącza. Często artykuły takie pozostają niezauważone przez tych, do których są przede wszystkim adresowane. Mitym wyjątkiem w tej regule jest odczyt Stowarzyszenia Popierania Budownictwa Mieszkaniowego i Ochrony Zabłytków województwa krakowskiego, które powiadamy nas o swych propozycjach skierowanych do MRN w Starym Sączu.

Zamieszczamy kopie pisma. PREZYDIUM MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ W STARYM SĄCZU pow. Nowy Sącz

W związku z artykułem pt. „Piłki i krzaki” podpisany przez Irene Jadowską i Marię Szelągowską zamieszczony w „Gazecie Krakowskiej” nr 158 z dnia 4 VII br. Zarząd Stowarzyszenia przesyła w załączeniu swój Statut i prosi o poinformowanie, czy istnieje na tamtejszym terenie możliwość zorganizowania produkcji materiałów budowlanych, jak cegły, pustaków palonych, dachówek polonij, kafli i pustaków „Alfa”, event. kafli.

Prosimy ponadto o informację, czy występują na tamtym terenie takie surowce, jak kamień wapienny, gips, kamień łamany mroźny, żwir budowlany, ziemia krzemionkowa.

Jeżeli na Waszym terenie istnieją pokłady któregośkolwiek z wymienionych surowców (oczywiście w ilościach gwarantujących opłacalność eksploatacji i produkcji), to Stowarzyszenie nasze będzie skłonne udzielić pomocy finansowej i technicznej w zorganizowaniu zespołów produkcyjnych, spółek udziałowych z ograniczoną odpowiedzialnością lub przedsiębiorstwa produkcji materiałów budowlanych o kapitale mieszanym.

Można by pobożnie cegielnię polową na terenach obfitujących w glinę, piasek do wypalania wapienia, węgiel kamienny.

Kamień wapienny w stanie surowym można dostarczać do cukrowni.

Oczekujemy od Was wniosków i Jesteśmy gotowi wysłać na miejsce inżyniera ceramiki, celem dokonania fachowego rozpoznania i event. pobrania próbek gliny itp. do analizy laboratoryjnej. Przedstawiciele nasi omówiliby z Wami również sprawy aktywizacji gospodarczej Waszego miasta.

Polemika czy sefistyka?

W „Gazecie” ukazał się dnia 26 ub. m. felieton tow. R. Wolskiego „O okrutnych rozczarowaniach”. Ibm. zamieścił list tow. W. Serczyka „Konsolidacja czy „konsolidacja” polemizująca z felietonem.

Zamieszczamy dalszy list tow. R. Wolskiego ustosunkowujący się do uwag tow. W. Serczyka.

Nie wiem doprawdy komu odpowiada tow. W. Serczyk. Mnie? To chyba pomyłka; skierowanie pod błędny adres.

Cóż sugeruje on? Po pierwsze: wkładanie przeze mnie do jednego worka ludzi, którzy walczą z konserwatyzmem, z tymi, co zwątpili w socjalizm.

Po drugie: pomieszanie pojęć krytyki — co najmniej, jak sądzię — „z kłatką na myszy lub na ptaki”. Jasnie mówię tow. Wolski przestrzegając przed krytyką. Po trzecie (to już w niedopowiedzeniu): mamy do czynienia z ukrytym dogmatykiem, konserwatystą, czy jak tam go zwać.

Chyba wystarczy; litania osądów aż nazbyt przetrwała.

I gdzie on to wszystko wyczytał — albo raczej może należałoby zapytać: w jaki sposób to wyczytał?

Tow. W. Serczyk posłużył się następującą metodą (prześledźmy ją na przykładzie): „Krytyka może leczyć, ale przesadzi, by być lekarzem, gdy stosuje się do kłaków i kłaków z kłakami”. To nie wszystko. Po chwili zawoła stentorowym głosem: „Nie tędy jednak droga”.

Jaka droga? Dokąd? Widocznie tow. Wolski zaszedł aż na takie manowce dyalektyki, że wpadł na perfidną, antydemokratyczną drabinę propagandy przeciwko VIII czy IX Plenum.

Nie, nie o żarty mi idzie. Daleko bardziej interesująca jest metoda wysnuwania takich wniosków. Jak można dojść do podobnych bredni? Wystarczy podstawić jakikolwiek z tysięcy przykładów, by zrozumieć, jak bardzo w swej niecierpliwości „podkłada” tow. W. Serczyk własne wyobrażenia do treści przedstawionej przez autora.

Chociażby taki fakt: W październiku zdarzało się, że krytyka ujawniała się w wywołaniu na taczakach. Czy oznacza to, że „środek dnia wczorajszego” są równie dobre i dzisiaj, nadają się do „stanu organizmu w dniu dzisiejszym”? Należałoby się postuliwać następujące rozwiązanie.

Tow. W. Serczyk tego wszystkiego nie dostrzegł. On w ogóle nie wysilił się, by zrozumieć treść przytoczonego cytatu. Inspirowany natomiast inną myślą szybko odczytał: tłumienie krytyki.

Powracam do głównej myśli: w jaki sposób można dojść do takiej interpretacji zdań i osądów, jak to uczynił mój adwersarz?

Odpowiedź nie trudna. Istnieje znaczna wrażliwość i wielkie pole do nieufności zrodzone przez błędy przeszłości. Stąd czujność. Ale czujność nie oznacza przecież podstawiania pod treść obiektywnie wyrażoną przez autora swoich własnych wyobrażeń, impresji, odczuć. Staramy się zawsze zrozumieć to, co wyraził autor, jego myśli. I chyba naturalne, że staramy się z tym polemizować, jeśli się nie zgadzamy; lecz polemizować nie z autorem, ale z własnymi wyobrażeniami, które mu podstawiamy, toż to sefistyk! Tak wydedukowany konserwatysta, towarzyszu Serczyk, to wiatrak.

Lecz coż ma z tego polemika?...

Mówię w pewnym miejscu felietonu o walce członków partii z konserwatyzmem, a jednocześnie o „złamaniu” załamania się wiary w perspektywę budownictwa socjalizmu widoczną w pewnych kręgach ludzi (także wśród młodzieży na wyższych uczelniach). Mój adwersarz posługując się swoją metodą uzasadnia oczywiście, że artykuł sugeruje, iż jedno i drugie to „to samo”.

Taka metoda, podkreślam, niczego

nie wniesie. Przyjęte a priori stanowisko, z którego rozpoczyna polemikę tow. W. Serczyk (nie znajdzie na poparcie ani jednego zdania w tekście), doprowadza do smutnych wniosków. Przemyśle przeszłości obarczają — jak się okazuje — bardzo silnie nawet tych, którzy pozornie (czy rzeczywiście?) z zupełnie innych pozycji politycznych atakują przeszłość.

Jakaś wielka niecierpliwość cechuje autora polemizującego ze mną. Abstrahując od spraw formalnych i metod polemiki chciałoby się sięgnąć do niektórych wątków ideologicznych. Jaka jest pozycja, stanowisko, z którego wychodzi tow. W. Serczyk polemizując ze mną?

Otoż z upodobaniem przeciwstawia się on np. użyciu w felietonie powiedzenia: „naszych wra”. „Naszych” a więc czyich? — zapytuje w podnerwowaniu. Coś na ten temat powiedział VIII i IX Plenum. Tow. W. Serczykowi chodzi o coś innego. Są tacy, którzy nie poczuwają się do win akcentując na słuszenie, ale... oddając się do nieokreślonych i niejasnych. Jak „szersza” jest ta reszta, nie wyjaśnia. Po co? Wystarczy stwierdzenie. Konsolidacja czy „konsolidacja” w tym jest zestawienie nabiera nieokreślonej barwy.

Partia jest duża. O kogoś więc chodzi? W praktyce pracy partyjnej wśród młodzieży ma to znaczenie praktyczne. Niejasność w tej sprawie nie sprzyja konsolidacji.

Aptekarska waga, która posługuje się tow. Serczyk, powoduje nieufność (nawet, jeśli dotyczy interpretacji poszczególnych zdań przy znanej metodzie). A wśród młodzieży istnieje wiele problemów, których jak gdyby nie chciał dostrzec. „Broni” całego środowiska. W jakim celu? Jak gdyby było ono bezkonfliktowe, jak gdyby nie było tam problemów, „okrutnych rozczarowań”, o które zaczepiam w swym felietonie.

Stanowisko tow. W. Serczyka określa najdobitniej następujące zdanie: „...młodzież akademicka ma o wiele

rozsądniejsze zdanie, niż większość innych (mówię tu o szerszym ogóle społeczeństwa). Nie mówię tu już o pracownikach naukowych, wyższych uczelni, których rozsądek i rozeznanie w realnej sytuacji kraju kwestionowane być nie może”.

Zgoda, zgoda na wszystko, tow. Serczyk. Tylko wasz idylliczny obraz nie służy praktycznej działalności, walce o socjalizm, walce partii, której jesteście członkiem.

Byłem w ub. m. na spotkaniu aktywnego partyjnego wyższych uczelni z kierownictwem KW. O czym mówili działacze, co było treścią każdego niemal wystąpienia? Nie przypadkiem poruszał sprawy bezwładu organizacyjnego, wpatliwosti wśród członków partii, marazmu wśród niewielkiej części młodzieży i ciężkiego wychodzenia z kryzysu politycznego, z którego nie otrzaska się jeszcze młodzież nie wyłączając członków partii.

Bierni jesteśmy (i dziesiątki członków partii na wyższych uczelniach; tak a, tow. Serczyk) wobec „okrutnych rozczarowań”. A u Was wszystko wygląda koturnowo, jasno, bezkonfliktowo. Komu przyniesie korzyść w praktycznej pracy Wasz sposób polemizowania z okrutnymi rozczarowaniami w moim felietonie?

OD REDAKCJI

Sytuacja na wyższych uczelniach oraz problematyka pracy partyjnej w środowiskach uniwersyteckich będą przedmiotem specjalnego cyklu artykułów „Gazety Krakowskiej”. Ze względu na okres wakacyjny, tematycznie poruszamy na łamach „Gazety” z początkiem nowego roku akademickiego.

Kalkulacja i spekulacja

Podjęcie walki ze spekulacją i nadużyciami jest konieczne. Chciałem więc zwrócić uwagę działaczy gospodarczych na sytuację, w jakiej ustawia o zwalczaniu spekulacji zastanie nasze instytucje gospodarcze.

Konsument jada przecież według receptury obliczonej w gramach z dokładnością do jednej... kosteczki. Receptury opracowane zostały „naukowo” przez Instytut Handlu Wewnętrznego z zastraszającą dokładnością. Teoretykom zdawać się może, że gwarantują konsumentowi pełną wagę porcji na talerzu. To tylko teoria, do której doświadczenie — kucharz stroni w praktyce.

Receptury gastronomiczne rzeczywiście niewiele różnią się od aptecznych; bez złośliwości, ale zdaje się, że główna różnica polega jedynie na tym, że do receptur gastronomicznych użyto języka polskiego, a nie łaciny.

Cyfrę ściśle ustalają np., że kucharz wycinając 10 porcji steków musi uzyskać 148 gramów kości, 262 gramy tłuszczu i 286 okrawków. A co się stanie, jeśli dostarczone mięso jest gorszego gatunku i tzw. zwroto poprodukcyjnych nie będzie? Niebiedzie w rzeczywistości, ale będą na papierze, bo przy produkcji 10 steków musi być 148 gramów kości, 262 gramy tłuszczu i 286 okrawków. I te ilości muszą być przychodowane na dobro zakładu, a co najgorsze — odliczone konsumentowi od ceny surowca.

W ten sposób wycenione 10 steków kładziemy na patelnię i dodajemy zgodnie z recepturą 100 gramów tłuszczu — smalec i 50 gramów masła. Steki się smażą, a my rozpoczynamy kalkulację i otwieramy tabelę marż. Mięso — zależnie od kategorii zakładu — otrzyma marżę 52 proc. w kat. „S”, 33 proc. w kat. I i 23 proc. w kat. II i III itd. Taką samą marżę otrzymają inne składniki zawarte w tej recepturze, np. tłuszcz — smalec czy masło. Marż jest dużo, zmieniając się w stosunku do kategorii zakładu, w stosunku do potraw, napoi, produkcji własnej i obcej, jak piwo, wody gazowe. Inne marże są na wódkę, gatunkowe w poszczególnych kategoriach, a inne na wódkę czystą itd. Osobne ceny ustalane są przez Państwowe Komisje Cennikową na kawę prawdziwą w płynie i herbatę, na ciastka i na lody, i owoce południowe. Wynikiem takiego rozbiudowania rodzajów marż jest fakt, że nawet najprawniejszy kalkulator nie może ich zapamiętać.

Pracownicy w terenie oczekiwali uproszczenia i nieco samodzielnego. Stało się inaczej. Dawniej PKC w Warszawie tworzyła cennik A na mięsa, Woj. Kom. Cen tworzyła cennik B na potrawy półmisyne itp. Przedsiębiorstwo terenowe tworzyło cennik C na przekąski, nowalki itp. Obecnie cenniki A, B i C mogą wprawdzie być wyliczone przez przedsiębiorstwa w terenie, ale wyliczenia na opisanych i skomplikowanych zasadach i marżach. I chyba tylko dla komplikacji dodano zakładom gastronomicznym jeszcze jeden cennik — tzw. maksymalny.

Zdawałoby się, że to już koniec. Ale, niestety, trzeba przy tej okazji przypomnieć, że w przedsiębiorstwie są dwie kalkulacje: ta opisana na cenach detalicznych i druga, dla celów rozliczeniowych — na cenach ewidencyjnych. Kucharze nazywają to „dziunglą”.

Wszystko to jest bardzo skomplikowane i męczące, gdyż prosty człowiek nie bardzo może to pojąć. A problemów takich jest bardzo wiele. Wydać nam się przeto, że najpierw trzeba pracować w gastronomii u prości, a później zacząć karać; teraz bardzo łatwo każdy pracujący w tego rodzaju przedsiębiorstwie może zostać przez pomyłkę spekulantem.

Mer TADEUSZ SKRZYNIARZ z-ca dyr. d/s produkcji handlowej Zakopińskich Zakładów Gastronomicznych.

Sam nie wiem co posiadamy

Dużo pisze się ostatnio o ukrutych skarbach naszej ojczyzny. Dlatego ośmielałem się zabrać głos na ten temat. Chodzi mi o Ochójno Górne i Dolne leżące koło Świątyni w pow. krakowskim.

Wspomniana wieś położona jest 430 m nad poziomem morza. Zakątek to naprawdę uroczy. Ze szczytu rozciąga się przepiękny widok na Tatry, Jure Krakowskie i Beskidy. A jakie tu zdrowie powietrze! Nie jest to zresztą tylko moje zdanie, gdyż wiem, że Wydział Zdrowia w Krakowie jeszcze w 1939 roku nosił się z zamiarem zbudowania tutaj sanatorium dla gruźliczych dzieci.

Opodal Ochójno, w odległości 6 km leżą znane ze źródeł słarskich Szwoszowice. Ale i w Ochójnie jest źródło siarczane, które można by zużyć w takim sanatorium. Ponieważ Ochójno leży wyżej, aniżeli Szwoszowice, przypuszczam, że zasób siarki w Ochójnie jest bogatszy. To nie wszystko.

7 km od Ochójno znajduje się Wieliczka. Starej mieszkalni Ochójno pamiętają, jak w 1910 roku Austriacy dokonywali wiercenia badawczych w tym terenie. Wynik potwierdził, że Ochójno „stoi na soli”. Głębsze wiercenia wykazały, że pod solą leży także węgiel, szczególnie w miejscach, na którym są tzw. „zaplonki” i „parzy” — odnoga sąsiedniej wsi, Wrzawowice. I pomyśleć, że około 700 m pod ziemią leżą bogate złoża „czarnych diamentów”, a my martwimy się skąd wziąć diamenty!

Okolica ta elektryfikuje się w tej chwili samorzutnie. Jeszcze w 1936 roku powstał projekt połączenia Krakowa z Zakopanem w prostej linii koleją elektryczną. Trasa linii została nawet już wytyczona. Przebiega ona właśnie u stóp zbocza zachodniego wzgórza Ochójno Górne i przez tzw. „Parzy”. Niestety, wojna zniweczyła i ten plan. W czasie okupacji Niemcy przeprowadzili wtedy linie wysokiego napięcia do Świątyni Górnych. Ale jakoś nie sjażdżano, by w planie obecnej pieciolatki miało realizować budowę kolei do Zakopanego.

Dlatego kieruję niniejszy apel do odpowiednich czynników rządowych, by zechcieli no wziąć pod uwagę przy ustalaniu założeń do następnego planu 5-letniego.

Zaznaczam, że węgiel można znaleźć w wytyczonym brzegu pływającego przez „Parzy” potoku, a także w lewym brzegu dolnym uwozu — drogi polnej prowadzącej z Górnej Ochójno w dół, „Od dworu”, „nad Białą” i w uwozach potoku płynącego między Ochójno Górnym i Dolnym oraz w Głębuczu. Siarkę można znaleźć w tzw. Czarnym Lesie i nad Dominem. Od czasu do czasu wypływa tam źródło siarkowe, z którego mieszkańcy czerpią leczniczą wodę.

ZYGMUNT ŻMUDZIŃSKI Dzierżoniów, ul. Kościuski 7

U nas i gdzie indziej czyli rzecz o drogach

Wśród wielu poważnych zagadnień zbyt mało uwagi poświęca się tak bardzo istotnej sprawie, jak stan naszych dróg. Nie trzeba chyba dowodzić, że jednym z podstawowych czynników decydujących o rozwoju kraju, jego zdolności produkcyjnej, kształtowaniu się kosztów jedro tkowych i opłacalności produkcji — jest właśnie droga i warunki jej eksploatacji.

Tymczasem musimy stwierdzić, że mimo bardzo poważnych wysiłków w kierunku polepszenia i usprawnienia warunków komunikacyjnych na naszych drogach, stan ich nie jest zadowalający, a co ważniejsze — budzi bardzo poważne obawy na przyszłość. Wynika to przede wszystkim z niewspółmierności zachodzącej między potrzebami a możliwością ich zaspokojenia. Powstała ona wskutek gwałtownie wzrastającego ruchu i niedoceniania problemu komunikacji drogowej w okresie ubiegłego dziesięciolecia. (Uwagi te odnoszą się w części do sieci dróg województwa krakowskiego).

Z opublikowanych danych liczbowych wynika, że roczna produkcja samochodów w kraju w okresie pięciolatki będzie tak dalece zwiększona, że już w 1960 roku ilość samochodów wyprodukowanych tylko przez fabrykę w Żeraniu wyniesie 30 tys. pojazdów; łączna zaś produkcja krajowa w jednym roku przekroczy połowę tej ilości samochodów, jaka obecnie znajduje się w ruchu w całym państwie. Wynika z tego, że w końcu obecnej pięciolatki na drogach naszych znajdzie się mniej więcej czterokrotnie więcej pojazdów mechanicznych, niż w dniu dzisiejszym.

W przeciwnieństwie do tempa rozwoju motoryzacji i transportu, przewiduje się w okresie pięciolatki zwiększenie środków dyspozycyjnych przewidzianych na utrzymanie dróg przeciętnie o 10 proc. rocznie. A jeśli obecny stan dróg nie jest zadowalający, to nie trudno przewidzieć, jak bardzo poważne trudności będzie napotykał nasz transport kołowy w najbliższej przyszłości.

Toteż stałe się niezbędne polepszenie stanu dróg do granic rzeczywistych potrzeb. Wymagać to będzie nie tylko poważnego zwiększenia środków finansowych, rozbudowy zaplecza materiałowego maszyn i sprzętu. Udział wlać musi także szerokie masy społeczeństwa. Zmobilizowanie tych środków nie jest ani sprawą prostą, ani łatwą. Jednakże, że zupełnie możliwa do wykonania. Całe społeczeństwo, a przede wszystkim wieś powinna wiedzieć, że polepszenie stanu dróg nie ofera się wyłącznie na przetrzymanie ciężaru ich utrzymania na przewidywanym, lecz udział w tym samych gromadzie jest niezbędna koniecznością, w celu szybkiego doprowadzenia dróg do pełnej użyteczności dyktowanej ogólnym rozwojem wsi.

Jedną z form, w jakiej społeczeństwo może okazać swą pomoc w rozwiązywaniu problemu

drogowego, jest rozpoczęta akcja społecznych czynów drogowych. Będzie ona dawała i da niewątpliwie wyniki, jeśli zostanie ujęta w formy organizacyjne gwarantujące jej rozwój. W przeciwnym bowiem razie można łatwo zaprzepaścić tę dobrą wolę, a nawet entuzjazm, bez czego nie można wyobrazić sobie żadnej akcji społecznej.

Sieć drogową województwa krakowskiego wyciągnięta w jedną prostą równą się odległości z Krakowa do brzegów Austrii. Jeśli zaś przyjąć odnośnie jednego kilometra drogi raz na dziesięć lat, niezbędne byłoby wykonanie rocznie przez państwo ponad 1000 km odnowy dróg i to tylko na obszarze województwa krakowskiego. Koszt zaś odnowy jednego kilometra drogi o nawierzchni tłuczniowej, twardej, lecz nie ulepszonej, kształtuje się w granicach około 120 tys. zł. Ponadto ruch na drogach województwa krakowskiego jest obecnie pięciokrotnie większy, niż w latach przedwojennych, a co za tym idzie — jedyną uległą zużyciu w czasie pięciolatki.

Trudno więc cały ciężar przeznaczyć na państwo i z tego społeczeństwo musi zadować sobie sprawę. Ale i odwrotnie, państwo nie może przejąć do porządku dziennego nad faktem, że dotychczas przydzielone kredyty z budżetu terenowego na była sieć dróg powiatowych otrzymywały około 25 proc. potrzeb, do roku 1953 zaś nie przekraczały 10-15 proc. A przecież nie ma bardziej opłacalnej się wydatków, jak wydatki na utrzymanie dróg. Świadcza o tym liczby i poglądy ekonomistów. W takim kraju, jak np. Austria, wydatki na utrzymanie dróg wzrosły o 912 proc. w porównaniu z okresem przed 10 laty! W Holandii zaś oszczędności uzyskiwane z polepszenia warunków eksploatacyjnych dróg są 2-krotnie większe od kwoty przeznaczanej na ich utrzymanie. Toteż wymaga pewnej rewizji sprawy inwestowania u nas bardzo poważnych kwot na rozmaite cele, gdy tak istotne zadanie, jak utrzymanie i modernizacja dróg pozostawione są swemu własnemu losowi.

Dekretem rządu z jesieni roku ubiegłego została uregulowana strona organizacyjna administracji drogowej i drogi tzw. powiatowe zostały włączone do kategorii dróg państwowych, co w znacznym stopniu ułatwia gospodarkę. Ale to nie wszystko. Należy zdać sobie sprawę z faktu, że straty w ogólnej gospodarce narodowej spowodowane stanem faktycznym dróg wynoszą rocznie na obszarze województwa krakowskiego około 1/4 miliarda złotych. To nie są jakiegoś teoretyczne straty. Jest bezwzględna konieczność zwrócenia należytej uwagi na ten fakt. Wyeliminowanie tych strat będzie odciążaniem jednej z rezerw tkwiących w naszej rzeczywistości, o co się tak dążyliśmy. W związku z tym wysiłki administracji drogowej w walce o polepszenie tego stanu muszą być poparte przez wszystkie czynniki począwszy od Sejmu.

Inż. S. KOZIŃSKI

W związku ze znieleniem nakazów pracy
WYŻSZA SZKOŁA EKONOMICZNA
w Krakowie, ul. RAKOWICKA 27
komunikuje instytucjom i przedsiębiorstwom, iż Uczeń opuścił w tym roku
główno abszolutów: ekonomistów, planistów, finansistów, rachunkowców, statystyków i towaroznawców, którzy zasiadają
przemysł, budownictwo, handel, usługi,
spółdzielczość i aparat finansowy.
Zapotrzebowanie na tych absolwentów
składać należy możliwie jak najrychlej.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych — zatrudnia Krakowskie Zakłady Sode w Krakowie, ul. Zakopińska 62. — Zgłoszenia w Sekcji Kadr. K-3518

2 STARSZYCH KSIĘGOWYCH przyjmą od zaraz Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Wawel” w Krakowie, ul. Wrocławskiej 17. Zgłoszenia osobiste u Gł. Księgowego. K-3545

UCZNI piekarskich i masarskich w wieku od lat 18, przyjmie Powiatowa Spółdzielnia Spółdzielców w Chranowie, ul. Miekiewicza nr 6. Zgłoszenia: Dział Kadr. K-3535

ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych zatrudnia Krakowskie Zjednoczenie Wodno-Inżynierskie dia: 1) Kierownictwa Budowy nr 13 w Podborach Skawiskich (st. kol. Podbory Skawiskie) 70 robotników — 2) Kierownictwa Budowy nr 5 w Tarnowie, ul. Krakowska 26 — 70 robotników. — Place wg Układu Zbiorowego w Budownictwie. Robotnicy zamieszkalni mają zapewnione zakwaterowanie w hotelach robotniczych. Przy hotelach stołówki i sklepy. Zgłoszenia i przyjęcia do pracy w poszczególnych kierownictwach. K-3310

SPÓŁDZIELNIA PRACY REMONTOWO-BUDOWLANA „Zwierzyńiec” w Krakowie, ul. Krzywa 5
zawia damia
O ZMIANIE LOKALU
Obecnie biura Spółdzielni mieszczą się przy PLACU GROBLE 18.

7 wysokokwalifikowanych TOKARZY, 8 FREZERÓW, 5 ŚLUSARZY, 2 SPRZĄTACZYCH oraz 3 PRACOWNIKÓW niewykwalifikowanych, od zaraz Wytwórnia Części Maszyn Obrotowych w Chelmku, pow. Chranów. — Warunki pracy do omówienia na miejscu w Dziale Kadr. K-3522

MURARZY, CIEŚLI i PRACOWNIKÓW niewykwalifikowanych do pracy w budownictwie, INŻYNIERNA na stanowisku kierownika technicznego oraz 2 INŻYNIERÓW lub TECHNIKÓW na stanowiska kierowników robót budowlanych, zatrudni od zaraz Sp-ria Pracy Remontowo-Budowlana „Zwierzyńiec” w Krakowie, Pl. Groble 18. — Reflektujemy tylko na siły wykwalifikowane z praktyką. — Wymagane referencje. — Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. K-3477

ZASTĘPCĘ szefa działu zaopatrzenia, MAGAZYNIERÓW, PRACOWNIKÓW niewykwalifikowanych (do robót kablowych i transportu), zatrudni natychmiast Przedsiębiorstwo Elektromontażowe Budowy Huty im. Lenina, Kombinatu, barak 33. — Od kandydatów na stanowisko zastępcy szefa działu zaopatrzenia wymagana jest znajomość materiałów w branżach elektrotechnicznej i metalowej, oraz odpowiednia praktyka. — Pożądaną jest wyższe wykształcenie. — Zgłoszenia przyjmują Dział Zatrudnienia Przedsiębiorstwa Elektromontażowego Budowy Huty im. Lenina — Kombinatu, barak 33. K-3543

PÓŁ BARAKU
typ K-1, nowy (hotel robotniczy), 380 m²
sprzedawca
KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GEOLOGICZNE SUROWCÓW HUTNICZYCH
Kraków, ul. HALCZYŃSKA 16a (Bronowice)
tel. nr 312-30, 323-52 (Inwestycje).

KRAKOWSKIE ZAKŁADY METALOWE PRZEMYSŁU TERENOWEGO posiadają do upłynienia materiały w branżach II, V i III. Pierwszeństwa zakupu udziela się przedsiębiorstwom państwowym, spółdzielniom pracy oraz ziemieśnikom zrzeszonym. Zgłoszenia przyjmuje SEKCJA ZAOPATRZENIA Krakowskich Zakładów Metalowych Przemysłu Terenowego KRAKÓW, ul. PASTERSKA 18.

WYBRAKOWANE FORMY DO WYROBÓW GUMOWYCH
sprzedamy.
Wiadomość: Krakowskie Zakłady Przemysłu Gumowego — Kraków, ul. RZĘCZNIKA 20.
Oglądać można w każdy dzień od godz. 10 do 12.

BEZCZKI ZELAZNE
PO SYROPACH o pojemn. 200 ltr.
KAŻDĄ IŁOŚĆ ZAKUPI SPÓŁDZIELNIA PRACY PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO „FLORIAŃKA” Kraków, ul. FLORIAŃSKA nr 18.

Sprzedamy
instytucjom państwowym, uspołecznionym i prywatnym po bardzo niskiej cenie kilka wagonów
WAPNA POKARBIDOWEGO
LOCO PLAC SKŁADOWANIA.
Zgłoszenia kierować na adres: Kolejowe Zakłady Nawierzchniowe w Bieżanowie — p-ta Kraków 27. Tamże event. osobiste zgłoszenia celem omówienia warunków sprzedaży.

Targan Iniany tapicerski w dowolnych ilościach
ZAKŁADOM PAŃSTWOWYM, SPÓŁDZIELCZYM I PRYWATNYM
SPRZEDA
Krakowskie Przedsiębiorstwo Skupu Surowców Włókienniczych i Skórnych KRAKÓW, ul. WIELICKA 2
DZIAŁ SPRZEDAŻY — telefon 551-55.
Cena 27 zł za 100 kg loco mag. dostawcy.

Sprzedaż
SPRZEDAŁ komplet maszyn maszyniści Stefania Roman, Koszalin, Bartoska 17. K-3480

Różne
ZA czyni i ewentualnie długiej mezy Anieli Koteł nie odpowiadam. — Edward Koteł, Trzebielna.

Nieruchomości
„USŁUGA” Kraków, Rynek Główny 34, tel. 580-46 p. nie poszukuje domków jednorodzinnych, wll. kamienic, parcel budowlanych oraz gospodarstw rolnio-ogrodniczych.

Zguby
WESOŁOWSKA Teresa — zgubiła legitymację studencką nr 280/55/56, wydaną przez AM w Krakowie. P-716

Uwaga!
PRZEDSIĘBIORSTWA PAŃSTWOWE, SPÓŁDZIELCZE, RZEMIEŚNICZE! WYTWORNIĄ SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO W DEBICY zawiadamia, że posiada do upłynienia niżej wymienione asortymenty narzędzi: gwintowniki maszynowe, frezy, rozwiertaki, wiertła, sprawdziany, płytki z węglików spiekanych i inne. Korespondencję w powyższej sprawie prosimy kierować na wyżej podany adres: DZIAŁ GOSPODARKEI NARZĘDZIOWEJ.

RZEMIEŚNICZA SP-NA PRACY FRYZJERÓW w KRAKOWIE „FALA” zawiadamia, iż Zakład nr 22 ul. SZCZEPAŃSKA 7 („Alfa”) po generalnym remoncie został ponownie uruchomiony i wykonuje wyłącznie wszelkie usługi z zakresu fryzjerstwa damskiego

ADAMUS Józef — zgubił przepustkę tymczasową nr 47654 wydaną przez Zakład Chemiczne „Oświecim”. P-722

BAJOREK Stefan zgubił legitymację szkolną nr 071 wydaną przez Technikum Mechaniczne w Tarnowie. P-710

KRÓL Stanisław zgubił — przepustkę stałą nr 01574 wydaną przez Dział Kadr Huty im. Lenina. P-709

Krakowskie Zakłady Eksploatacji Kruszywa KRAKÓW, ul. SŁAWKOWSKA nr 1
polecają:
1. do odbioru własnymi środkami — większe ilości pospółki z Punktu Eksploatacyjnego w Perzgorzalach.
2. do wywłoki wagonowej: a) tłuczeń z otoczków z Punktu Eksploatacyjnego w Podczermym i Ludźmierzu, b) piasek kopany z Punktu Eksploatacyjnego w Siłkowie.
Zapotrzebowania prosimy kierować na adres naszych biur.

Krakowskie Zjednoczenie Wodno-Inżynierskie Baza Sprzętowo-Remontowa KRAKÓW, ul. PORTOWA 27 — telefon 213-83 i 573-24

Wykonuje wszelkie przewozy sprzętu i urządzeń o wadze do 55 ton
specjalną przyczepą i ciągnikiem FAUN.
Orientacyjny koszt około 600—700 zł za 1 godzinę.

KRAKOWSKIE ZAKŁADY ODLEWNICZE
Kraków-Borek Falecki, ul. ZAKOPIAŃSKA nr 72
telefon 540-97, 570-90, wewn. 390.

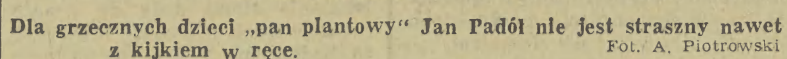
PRZYJMUJĄ ZAMÓWIENIA na wykonanie odlewów z metali kolorowych, a to:
TULEI, WAŁKÓW, ODLEWÓW formowanych mas

(Rozmowa z zastępcą przewodniczącego Prezydium
ady Narodowej m. Krakowa — tow. Edwardem Górą)

— Mówi o tym, składnie uchwala Prezydium Rządu. Zakłady pracy otrzymują 50 proc. wygospodarowanego przestrzeni na poprawę warunków mieszkaniowych swych pracowników. Resztę otrzymują do rozdania dla kwadransów. Władze przedni projekt, był niesłuszny i niesprawiedliwy. Istniała przecież

Rozmawiał: CZ. KOPIASZ

Na Plantach



.....

„Pana plantowego” znają nie tylko dzieci, również strydzikali i czworonożni mieszkańcy rozpoznają jego sylwetkę. Golebom rzuci okrzyki, a i dla wiewiórki też coś wygrzebie z kieszeni. Dziesiątki lat podczas słońca i pogody, wiosną i jesienią, w dni powołanie i święta wydeptuje Jan Padół ścieżki, czuwa nad zielonym walcem otaczającym średniowieczne Kraków. W miejscach starych kasztanów, zwalonych burzami i starością, sadii młode drzewa — przeważnie lipy. Szybko rosną i pięknie pachną. Właśnie zaczynają kwitnąć ściągając w pachnące korony pszczoły, a w swój szeroki szeleszczący cień — zmęczonych turystów.

UWAGA. HARCERKI.

KRAKOWSKA DRUKARNIA PRASOWA
KRAKÓW, UL. WIELOPOLE 1

Dyrekcja Miejskiego Handlu Mięsem
Krakowie z dniem 12 bm. wprowadza
obniżkę cen na niektóre podroby. I t.
np. za nerki cielęce (1 kg) płacić będzie
my 16,80 zł, nerki wieprzowe — 15,40
zł. wołowe i haranie — 9,80 zł. Staniąły tak
płuca wołowe i haranie — 2 zł za 1
oraz kości wołowe, wieprzowe i cielę
1 kg — 1 zł.

MIKOŁAJ KUPLOWSKI

Rys. ZGRZEŚ

19.00: Muzyka taneczowa. 19.30: *"Zabójstwo i lek przed złym cieniem"*.
20.00: dr A. Czubyńskiego. 10.30: Poran-
ek koncert Chopinowski – nagrania z V
międzynarodowego Konkursu Chopnow-
skiego (1955 r.). 11.00: Z całego świata –
aud. muzyczna. 12.04: Wiadomości. 15.10:
Dawna muzyka włoska. 16.00: Wiadomo-
ści. 16.15: Koncert muzyki operetkowej.
16.45: Reportaż: 17.00: Wiadomości z ziem
rzeszowskiej. 17.05: Dziennik krakow-
ski. 18.10: „Con gusto messere Twardo-
wicz” – opow. fantastyczne J. Bendy.
18.30: Wiadomości. 18.35: Muzyka i aktu-
alność. 19.00: Nowości muzyki rozryw-
kowej. 19.30: „Co nowego za granicą?”
19.45: Pieśni do poezji A. Mickiewicza.
20.00: Stan pogody, dziennik wieczorny,
zaprowadzenie z obrad sejmowych. 21.00:
Muzyka taneczna. 21.30: „Stacja pocztowa
w Hulcu” – słuch. wg komedii J.
Korzeniowskiego. 22.30: Koncert wieczor-
owy. 23.15: W rytmie tanecznym. 23.50:
Ostatnie wiadomości.

Florek-Skupień – gawdziałar Pod-
halia, audycja w opracowaniu Józef
Andrzeja Fraskla. 13.35: Popularne me-
lodie na organach kinowych. 14.00: „Sa-
ragossa” frag. pow. „Popioły” S. Zer-
skiego. 14.30: Rewla piosenek w opr.
Ljana Kydryńskiego. 15.00: Słuch. dla dzie-
ci. 16.00: Wiadomości. 16.20: Przeboje Pa-
ryża gra Par Pierre Dorsey z tow. tr.
Instr. 17.00: Magazyn literacki. 18.00:
Muzyka jazzowa. 18.10: Gawęda dla ws-
półwie Antoni Wichura. 18.30: Muzyko-
taneczna. 19.00: Sprawozdanie dziękiwo-
we z międzynarodowego spotkania lek-
torów kulturalnych Polaka – NRE. 19.30: No-
śel humoru i satyry. 20.00: Stan pogody i
dziennik wieczorny i sprawozd. z obra-
de sejmowych. 21.00: Fragmenty sztuk
C. Goldoniego „Śluga dwóch panów”.
21.30: „Matysławowie” odc. pow. radiowej
22.00: Ogólnopolskie wiadomości sportowe
22.30: Krakowska aktualność sportowa
22.45: Muzyka różnych narodów. 23.50:
Ostatnie wiadomości.

VII należy wyścig polarski i występy zespołu z Krakowa. W godzinach od 21–24 na wszystkich placach Nowej Huty odbędzie się zabawy na wolnym powietrzu.

21 VII w parku A-25 odbędzie się tradycyjna „Zgadzid-zgadula”. Cenne nagrody ufundują zwycięzcom zakłady pracy Nowej Huty. Od godz. 20 do 21 – wy-

ków z Krakowa i Nowej Huty. W wszystkich kinach Nowej Huty wyświetlane będą codziennie nowe filmy o tematyce młodzieżowej.

Jak wiadę, ZMS wykazał w projektach inicjatywy i pomysłaowość. Oby tylko realizacja nie „pawalla”. (ms)

Jakie jest wyjście?

Przy ul. Okopy nr 6 stoi niewykorzystany budynek przeznaczony na żłobek i przedszkole dla dzieci pracowników Zakładów im. Świątkowskiego. Budynek ten nadaje się na pomieszczenie dla chorych dzieci. Dyrekcja Zakładów wyrażała nawet swoją zgodę na przekazanie wspomnianego budynku Klinice Dziecięcej. Ale z drugiej

wykorzystaniu pomieszczeń przy ul. Świerleckiej 2, jak: pracownię, werandy, korytarze i łazienki. W tym stanie rzeczy, jako kierownik Kliniki, a równocześnie specjalista wózewódzki apeluję do ob. kierownika o podjęcie wszelkich możliwych środków dla zapewnienia ciężko chorym dzieciom potrzebnych pomieszczeń.

Uważam, że do tego celu nadawałyby się stojące pusta budynek przy ul. Okopy 6

...wylania się konieczność doraźnego u
rządzenia dodatkowych pomieszczeń szpi-
talnych. Tymczasem krakowska Klinika
Dziecięca będąca zarazem jedynym szpi-
talem dziecięcym na terenie miasta i woję-
wództwa krakowskiego, z powodu podjęte-
go w maju remontu, z trudem pomieści
może około 2/3 prowadzonych dotychczas
łóżek. Dzieje się to przy maksymalnym

wykorzystaniu pomieszczeń przy ul. Strzeleckiej 2, jak: pracownię, werandy, korytarze i łazienki. W tym stanie rzeczy jako kierownik Kliniki, a równocześnie specjalista wojewódzkiej apeluję do ob. kierownika o podjęcie wszelkich możliwych środków dla zapewnienia ciężko chorym dzieciom potrzebnych pomieszczeń.

Uważam, że do tego celu nadawałyby się stojące puszka budynek przy ul. Okopy 6